Miejska Rada Narodowa w Białymstoku Biblioteka

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

GAZETA BIAŁOSTOCKA

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Białystok

Nr 180 (2750) Nakł. 69737

30-31 VII. 1960 r.

Cena: 70 groszy

LEOPOLD STAFF

BURZA LETNIA

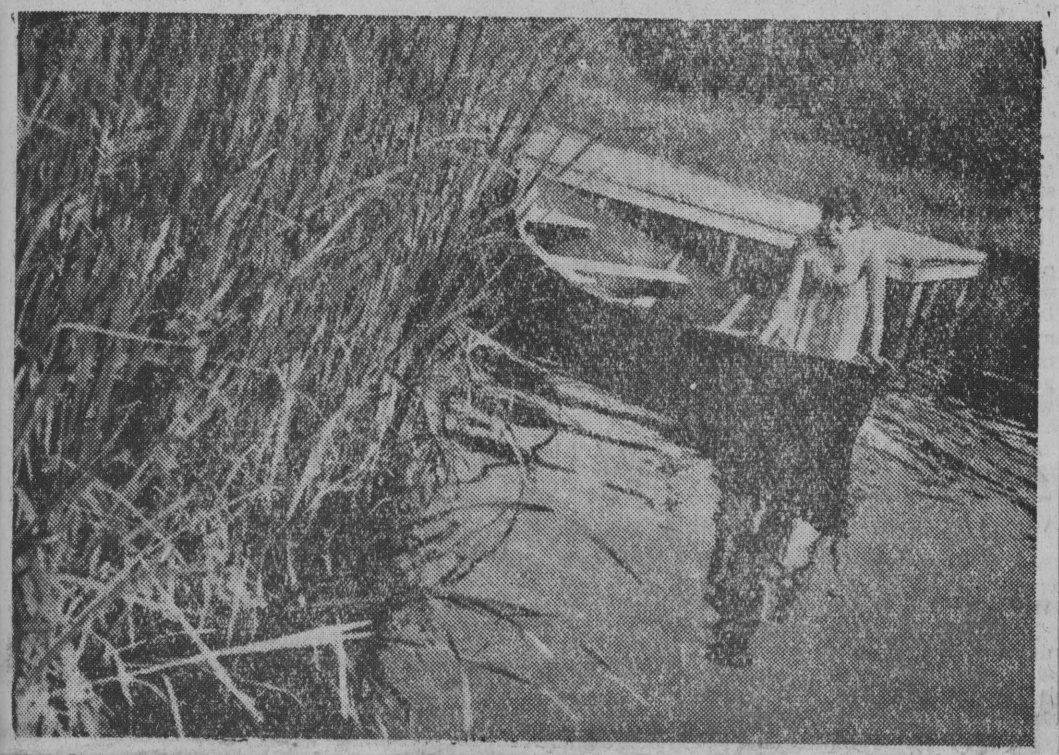
Po niebie płyną
Chmur czarne płaszcze,
Szarpią gęstwiną
Wichry hulaszcze.

Skręcają drzewa,
Co skrzypią, trzeszczą
Pędzi ulewa
Z burzą złowieszczą.

I lić się ciska
Z cebra potokiem,
Lecz pioruniska
Przeszły gdzieś bokiem.

I dal znów czysta,
Choć bez ustanku
Grucha siarczysta
Gromów hulanka.

NASZ KONKURS „FOTOGRAFIA MIESIĄCA"



Nad rzeką

Fot. Fr. Osada - Ełk



Dziś nie zostało nam dużo miejsca na zapowiedź numeru. Przeto piszemy krótko — przeczytajcie koniecznie: artykuły o rocznicy TKRP (str. 3) artykuł o perspektywach zaludnienia naszej planety (str. 4), o bursztynowej wyspie (str. 5), o kolorowych domach (str. 7), o tragedii pod Kopenhagą (str. 10). Zresztą wart jest przeczytania cały numer!





Oto córka słynnej francuskiej pieśniarki Lucienne Boyer, 18-letnia Jacqueline, która podobnie jak matka staje się popularna.

Fot. — CAF

Red. Andrzej Chiczewski jest reporterem Telewizji Warszawskiej. Bawił on niedawno w Chinach i Mongolii. Specjalnie dla „Magazynu" zamówiliśmy u niego korespondencje z tej podróży. Są one bardzo interesujące, bo pozwalają zrozumieć wiele typowych dla Chin „dziwów". Jakie to dziwy przeczytacie w dzisiejszej korespondencji na str. 5 pt. „Żółte okulary".

Na zdjęciu wykonanym przez autora korespondencji: pompowanie wody z kanału na pola ryżowe.

PAMIĘTNE DNI

30 LIPCA br. mija 40 rocznica powstania Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski — pierwszego rządu robotniczo-chłopskiego w dziejach naszego narodu.

Ukonstytuowanie się TKRP nastąpiło w Białymstoku — pierwszym większym mieście polskim, zajętym przez wojska radzieckie. Był to bowiem okres wojny polsko - radzieckiej, wywołanej przez burżuazyjny rząd Polski, reprezentujący interesy klas posiadających.

Była to wojna niesprawiedliwa, agresywna ze strony Polski, gdyż celem jej było obalenie w sojuszu z siłami kontrrewolucji rosyjskiej i interwencji państw kapitalistycznych władzy rewolucyjnej w Rosji oraz zajęcie ziem sąsiednich narodów: Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Była ona sprawiedliwą ze strony państwa radzieckiego, gdyż miała za zadanie utrzymać zdobycze ludu pracującego i obronić całość terytorialną republik radzieckich.

Mimo pokojowych propozycji rządu radzieckiego wojska Piłsudskiego dokonały w latach 1919—1920 napaści na Ukrainę, Białoruś i Litwę, zajmując stolicę Ukrainy — Kijów.

W wyniku załamania się ofensywy wojsk Piłsudskiego Armia Czerwona wkroczyła na ziemie polskie. Wkroczenie jednak wojsk radzieckich na terytorium Polski nie nastąpiło w celu zagarnięcia tych ziem.

„Nie po to idą, wkraczają do Polski nasi bracia rosyjscy, by ją zawojować; wojnę obecną narzucił im rząd Polski, walczą oni przede wszystkim o pokój dla siebie, gdyż tylko pokój da im możność powrócenia do domów, możność podjęcia dzieła tworzenia nowego ładu". — Czytamy w jednej z odezw Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski.

Na terenach zajętych przez Armię Czerwoną władzę obejmowały masy pracujące miast i wsi. W miastach i wsiach tworzyły się komitety rewolucyjne Polskiej Socjalistycznej Republiki Rad. W Białymstoku powstał Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski, w skład którego weszli znani polscy rewolucjoniści: Julian Marchlewski, Feliks Dzierżyński, Feliks Kon, Edward Próchniak, Józef Unszlicht. Siedzibą TKRP był pałac Branickich w Białymstoku (obecnie budynek Akademii Medycznej).

POWSTANIE TKRP wiąże się nie tylko z faktem przybycia rewolucyjnych wojsk radzieckich na ziemie polskie, ale związane jest również z sytuacją polityczną, jaka istniała wówczas w Polsce. Wprawdzie władza państwowa znalazła się w rękach klas posiadających, ale rewolucyjna walka polskich mas pracujących pod kierownictwem Komunistycznej Partii Robotniczej Polski nie ustawała. W 1910 i 1920 r. miały miejsce potężne strajki robotników rolnych, kolejarzy, włókniarzy, górników. Wrzenie wśród najszerszych mas robotniczych oddziałało również na biedotę chłopską i wojsko. Znalazło to wyraz w oporze przeciw daninom i poborowi do wojska, masowej dezercji i buntach w oddziałach wojskowych.

Dlatego też przyjście rewolucyjnych oddziałów wojsk radzieckich spotkało się z przychylnością rewolucyjnej części klasy robotniczej i biedoty chłopskiej. Kiedy 28 lipca 1920 r. wkroczyły do Białegostoku

Ciąg dalszy na str. 3



Samochód przewodniczącego TKRP, wewnątrz samochodu J. Marchlewski oraz współpracownicy.

Rada WZGS w Białymstoku przekazała 26 tys. zł dla powodzian

Społeczeństwu Białostocczyzny znana jest dobrze klęska powodzi. Gdy przed dwoma laty rozlały nasze rzeki i strumienie mieszkańcy wielu białostockich wsi znaleźli się w podobnej sytuacji, jaką dziś przeżywa ludność w województwach południowych.

Cały kraj śpieszy powodzianom z pomocą. Nie pozostaniemy również w tyle. Do akcji ratunkowej na Lubelszczyznę wyjechali już saperzy z Podlaskiej Jednostki KBW. Natomiast od społeczeństwa Białostocczyzny zaczynają napływać dary dla powodzian w postaci paczek czy kwot pieniężnych.

Rada Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" przeznaczyła, z nadwyżki za rok 1959, sumę 26 tys. zł na pomoc dla powodzian. Jednocześnie Rada wzywa wszystkie WZGS-y, PZGS-y i GS-y w kraju do okazania w podobnej formie pomocy dla powodzian.

Jedni z pierwszych pracowników, którzy zebrali na pomoc dla powodzian pieniądze — to pracownicy **Wojewódzkiej Delegatury Inspekcji Zbożowej w Białymstoku.** Przekazali oni 300 zł na fundusz pomocy powodzianom.

Dla informacji podajemy numer konta tego funduszu: **NBP II Oddział Miejski, 113-9-457.**

Zbiorowe dary rzeczowe należy składać w Wojewódzkim Oddziale PCK, zaś paczki od osób indywidualnych przyjmuje Miejski Oddział PCK przy ul. Warszawskiej 30. (m)

WIADOMOŚCI

Ze świata

Dalsze echa na notę rządu polskiego do krajów NATO

Nota rządu polskiego do rządów państw wchodzących w skład Paktu Atlantyckiego w sprawie odwetowej polityki Bonn wywołała duże echo w licznych krajach. Streszczenia noty lub informacje o niej ukazały się w prasie ZSRR i innych krajów socjalistycznych.

O nocie rządu polskiego poinformowała również większość dzienników w krajach zachodnich. Obok pierwszych reakcji oficjalnych ukazały się na ten temat również pierwsze komentarze prasy.

MOSKWA (PAP) 29. 7.

„Prawda", Izwiestia", „Trud" i inne dzienniki radzieckie z dnia 28 bm. przyniosły informacje o nocie skierowanej przez rząd polski do rządów pańsw NATO i podały jej treść.

„Prawda" zaopatrzyła wiadomość w tytuł: „Granica na Odrze i Nysie nienaruszalna", a „Izwiestia": „Ostrzeżenie rządu Polski".

* * *

PARYŻ (PAP) 29. 8.

Francuska agencja AFP w komentarzu dotyczącym spotkania de Gaulle — Adenauer pisze, że być może poruszą oni również sprawę noty rządu polskiego. „Stanowisko Francji jest dobrze znane: traktat pokojowy ustali granice Niemiec. Linia Odra — Nysa będzie stanowić granicę między Niemcami i Polską" — pisze AFP.

BONN. — „Uderz w stół, a nożyce się odezwą". Słuszność tego przysłowia — pisze korespondent PAP red. Kassyanowicz — potwierdziła ponownie reakcja rzecznika bońskiego ministerstwa spraw zagranicznych na znane noty rządu polskiego do rządów państw — członków NATO. Według rzecznika bońskiego ministerstwa spraw zagranicznych, stwierdzenie faktów zawarte w notach jest... „podyktowane złą wolą i insynuacją", zaś skierowanie not do państw NATO ...„nieuzasadnione i zbyteczne".

* * *

PEKIN (PAP) 29. 7.

Główny organ Komunistycznej Partii Chin dziennik „Żenminżipao" zamieścił w numerze czwartkowym artykuł wstępny, w którym stwierdza, iż naród chiński popiera w całej rozciągłości słuszne żądanie Polski, zawarte w notach do rządów państw NATO, aby wyjaśniły swoje stanowisko wobec zachodnioniemieckich dążeń do rewizji granic na Odrze i Nysie.

„Naród chiński występuje zdecydowanie przeciwko wszelkim spiskom bądź posunięciom bloku NATO, popierającym roszczenia militarystów zachodnioniemieckich.

Wywiad Lumumby dla Agencji TASS

WASZYNGTON (PAP) 29. 7.

Przebywający w Waszyngtonie premier republiki Kongo Lumumba przyjął korespondenta agencji TASS i udzielił mu wywiadu.

Rząd belgijski — powiedział Lumumba — kontynuuje swoje agresywne działania i stosuje barbarzyńskie represje wobec naszego narodu. Jak wiadomo, w dniu 14 lipca Rada Bezpieczeństwa zażądała, aby wojska belgijskie opuściły Kongo i skierowała do naszego kraju siły zbrojne ONZ w celu zapewnienia realizacji tej decyzji. Od tego czasu jednak ani jeden żołnierz belgijski nie opuścił terytorium Konga. Codziennie wojska kolonizatorów belgijskich mordują żołnierzy naszej armii narodowej i w barbarzyński sposób rozprawiają się z cywilną ludnością Konga.

Nasz rząd i parlament od pierwszej chwili swego istnienia żądały, aby wojska belgijskie opuściły Kongo. Propozycja Związku Radzieckiego, przedstawiona w tej sprawie w Radzie Bezpieczeństwa, była jedyną propozycją, która całkowicie odpowiadała interesom naszego narodu. Domagamy się stanowczo niezwłocznego wycofania wojsk belgijskich i oświadczamy że jest to jedyny warunek przywrócenia pokoju w Kongo.

Jeśli chodzi o Katangę to istota całej tej sprawy polega na tym, że imperialiści chcą zagarnąć bogactwa naszego kraju i w dalszym ciągu eksploatować nasz naród. Imperialiści mieli i mają jeszcze swoją agenturę w krajach kolonialnych. Zwłaszcza Czombe jest agentem imperialistów belgijskich. Wszystko co mówi on i pisze — to nie jego słowa. To słowa kolonizatorów belgijskich, które włożyli w usta Czombe.

Na pytanie: jak naród Konga ocenia stanowisko zajęte przez Związek Radziecki w związku z walką Konga o prawdziwą niezależność i integralność terytorialną — Lumumba odpowiedział: Związek Radziecki był jedynym wielkim mocarstwem, którego stanowisko odpowiadało woli i dążeniom naszego narodu. Dlatego też Związek Radziecki był jedynym spośród wielkich mocarstw, które od samego początku popierało naród Konga w jego walce. Pragnę przekazać wyrazy ogromnej wdzięczności od całego narodu kongijskiego dla narodu radzieckiego i osobiście dla premiera Nikity Chruszczowa.

Premier Szwecji krytykuje Eisenhowera

SZTOKHOLM (PAP) 29. 7.

Premier Szwecji Tage Erlander skrytykował w czwartek wieczorem prezydenta Eisenhowera za jego uwagę, iż reformy socjalistyczne w pewnym „zaprzyjaźnionym kraju europejskim" doprowadziły do wzrostu pijaństwa i liczby samobójstw.

W oświadczeniu złożonym dla szwedzkiej agencji prasowej Erlander powiedział:

„Nie można oprzeć się wrażeniu, iż Eisenhower miał na myśli jedno z państw Europy północnej. W krajach tych dokonano znacznych wysiłków, aby zapewnić obywatelom opiekę społeczną. Nie słapło to w związku ze wzrostem stopy życiowej. Ale nie oznacza to, iż obywatele tych krajów są krępowani".

„Elementy reakcyjne — dodał Erlander — zawsze twierdziły, że opieka społeczna stwarza niebezpieczeństwo osłabienia moralności obywateli".

Premier powiedział, że ma nadzieję, iż uwagi Eisenhowera wynikły tylko z niedostatecznej znajomości spraw krajów Europy północnej.

* * *

WASZYNGTON. — Czwartkowy „Washington Post" pisał, że wypowiedź prezydenta Eisenhowera na temat szkodliwości reform socjalistycznych była „raczej niemądra". Dziennik nie sądzi, aby Eisenhower chciał rozmyślnie urazić Skandynawów, ale stwierdza, iż wypowiedź była „w najwyższym stopniu nierozważna i niedyplomatyczna".

Debata w brytyjskiej Izbie Gmin

LONDYN (PAP) 29. 7.

W czwartek w godzinach wieczornych rozpoczęła się w brytyjskiej Izbie Gmin debata nad decyzją Macmillana w sprawie nominacji lorda Home'a na stanowisko ministra spraw zagranicznych. Jak wiadomo, decyzja ta wywołała ostry protest ze strony opozycji labourzystowskiej.

Na początku obrad, opozycja labourzystowska zgłosiła wniosek o votum nieufności dla rządu premiera Macmillana w związku z objęciem resortu polityki zagranicznej przez lorda Home'a.

W czasie głosowania, rząd zdołał zapewnić sobie większość 112 głosów, tj. o 10 głosów więcej, niż normalnie wynosi większość uzyskiwana przez rząd w Izbie Gmin. Za rządem wypowiedziało się 332 posłów, a przeciwko 220.

Przemówienie radiowe Bourguiby

KAIR (PAP) 29. 8.

Prezydent Tunezji Bourguiba oświadczył w czwartek w przemówieniu radiowym, iż — jego zdaniem — problem algierski ma większe znaczenie, niż obecny kryzys w Kongo.

Bourguiba dodał, iż miał w swoim czasie nadzieję, że Francja zrezygnuje z systemu kolonialnego w Algierii. Niestety jednak, przywódcy algierscy, którzy udali się do Paryża na rozmowy z rządem francuskim usłyszeli jedynie żądanie bezwarunkowej kapitulacji.

Omawiając sytuację w Kongo Bourguiba podkreślił, że Rada Bezpieczeństwa poprzez wysłanie do tego kraju wojsk ONZ zapobiegła katastrofie. Po raz pierwszy w historii młode państwo poprosiło o pomoc i otrzymało ją „bez konieczności liczenia na antagonizmy między dwoma systemami" — powiedział Bourguiba.



27. VII. br. wezbrane fale Odry przerwały wały ochronne, zalewając między innymi miejscowość Buków w pow. Wodzisław. Do zalanych wsi docierają amfibie wojskowe, udzielając powodzianom pomocy sanitarnej, dowożąc żywność oraz ewakuując ludność.
NA ZDJĘCIU: z zalanych domów wojsko ewakuuje mieszkańców.
CAF — fot. Kondracki

Z kraju

Fala powodzi przesunęła się w środkowy bieg Wisły i Odry

WARSZAWA (PAP) 29. 7.

Na południowych obszarach Polski opady ustały całkowicie, w związku z czym wody wszystkich górskich dopływów Wisły opadają.

Najgroźniej przedstawia się obecnie Wisła w swym środkowym biegu w rejonie Puław — Dęblina.

Wskutek przerwania wałów w miejscowości Popędzynka i Słupiec oraz przy ujściu Dunajca do Wisły koło miejscowości Okrąg ponad 30 tys. ha gruntów znalazło się pod wodą.

Oprócz środkowej Wisły, największe niebezpieczeństwo istnieje obecnie w rejonie środkowej Odry. Przerwanie wałów pod Otmętem spowodowało zalanie ok. 800 ha pól uprawnych. Poważnie zagrożone są wały w rejonie Opola, Brzegu i Niemodlina.

KIELCE (PAP) 29. 7.

W nocy z 28 na 29 bm. w woj. kieleckim groźba powodzi przesunęła się na tereny położone w pobliżu środkowego biegu Wisły — powiaty Sandomierz, Opatów, Starachowice, Lipsko i Kozienice.

Pod Koszycami i Nowym Korczynem Wisła stopniowo opada. Dzięki ofiarnej pracy ludności i żołnierzy zlikwidowano groźne przecieki wody przez wały w wielu miejscowościach.

Według niepełnych danych, w woj. kieleckim woda zalała dotychczas ogółem ponad 13 tys. ha, pod wodą jest 835 budynków, zerwane zostały 24 mosty i zniszczonych wiele kilometrów dróg. Z zagrożonych terenów ewakuowano dotychczas 2.500 rodzin.

WARSZAWA (PAP) 29. 7.

Sytuacja powodziowa w woj. warszawskim w ciągu ostatnich kilkunastu godzin nie uległa pogorszeniu. Poza kilkoma miejscowościami w powiatach Płońsk i Grójec inne tereny nie zostały jeszcze zalane. W nocy z 28 na 29 bm. zanotowano stan zagrożenia we wsi Antonówka pow. Garwolin, gdzie woda dochodzi do korony wału.

LUBLIN (PAP) 29. 7.

Wczoraj o godz. 5.30 w Puławach przy stanie wody 626 cm. Wisła przerwała wały w powiecie Puławy w pobliżu wsi Parchatka na prawym brzegu rzeki, oraz koło Janowca na lewym brzegu. Woda zalała pola wsi Parchatka, oraz domy i zabudowania gospodarcze leżące między szosą Puławy — Kazimierz a rzeką. Połączenie między Puławami a Kazimierzem zostało przerwane. W Kazimierzu Wisła zalała domy leżące w pobliżu dawnej plaży.

GDAŃSK (PAP) 29. 7.

W woj. gdańskim padające bez przerwy deszcze spowodowały wezbranie wód licznych rzek przepływających przez Żuławy i tereny nad Zalewem Wiślanym. Woda zalała już częściowo miejscowość Tolkmicko oraz niektóre ulice na peryferiach Elbląga

OPOLE (PAP) 29. 7.

Na Odrze w powiecie kozielskim wysokość fali powodziowej wynosi 265 cm ponad stan alarmowy. Pod wodą znalazło się szereg wiosek m. in. Przewóz, Cisek, Lańcmierz, a także częściowo Bierawa, Dziergowice i Brzeźce.

KATOWICE (PAP) 29. 7.

Na terenie woj. katowickiego przystąpiono już do prowizorycznego obliczania strat wyrządzonych przez powódź. Według szacunkowych danych rozszalały żywioł spowodował straty sięgające 80 milionów złotych. W wielu miejscowościach Górnego Śląska rozpoczęto już intensywne prace przy usuwaniu szkód wyrządzonych przez powódź.

Z województwa

Dziś sesja WRN

Dzisiaj o godz. 10 w sali konferencyjnej Prezydium WRN rozpoczyna się III tegoroczna sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej. Przedmiotem dzisiejszych obrad są kwestie zatrudnienia, pomocy społecznej oraz przyznawania rent. Z zagadnieniem tym zapozna radnych zastępca przewodniczącego Prez. WRN tow. **Stanisław Juchnicki.**

Na porządku dziennym znajdzie się również informacja Prez. WRN o sposobie załatwiania interpelacji i wniosków radnych, które zostały zgłoszone na poprzedniej sesji, oraz dokonane zostaną pewne zmiany w składach komisji.

Życzymy owocnych obrad! (bog)

Poseł Izraela bawił w Białymstoku

W dniu 29 lipca br. poseł państwa Izrael, **Rehaveam Amir** wraz z małżonką, złożył wizytę przewodniczącemu Prezydium WRN inż. Jerzemu Popko.

W czasie rozmowy poseł państwa Izrael wyraził słowa uznania dla tempa odbudowy Białegostoku oraz przekazał mieszkańcom naszego województwa życzenia wszelkiej pomyślności.

Poseł Izraela złożył również wizytę przewodniczącemu Prezydium MRN.

Białostocczyźnie nie grozi powódź Oberwanie chmury w pow. siemiatyckim

Meldunki nadchodzące z całego kraju o sytuacji powodziowej nasuwają nam, mieszkańcom Białostocczyzny, pytanie, czy naszemu województwu grozi również powódź. **Otóż, jak dotychczas, nie istnieją pod tym względem żadne obawy.**

Lokalna powódź, spowodowana obfitymi gwałtownymi opadami deszczu nastąpiła jedynie w pobliżu Ciechanowca. Rzeka Kawka, przepływająca przez teren gromady Winna Chroły, pow. Siemiatycze, wystąpiła ze swego koryta. Woda zalała 4 zabudowania. We wsi Winna Poświątna uszkodzonych zostało 150 m powierzchni drogi brukowanej, dom mieszkalny i zabudowania gospodarcze. Rzeka zalała ponadto 300 ha łąk i pól uprawnych. Na 10 km szosy Ciechanowiec — Brańsk woda zerwała most. Ofiar w ludziach nie było. W chwili obecnej sytuacja jest już opanowana. (a)

O czym się mówi

Z kronik katastrof wodnych w Polsce

NAPOLEON NIE MIAŁ SZCZĘŚCIA

Powódź z 1934 roku jest uważana u nas za największą, ponieważ zdarzyła się nie tak dawno. Jednakże trwalsze od pamięci ludzkiej zapiski hydrologiczne, jako najgroźniejszą powódź z ostatnich 150 lat w Europie środkowej notują katastrofę z sierpnia 1813 roku. Objęła ona dorzecze Wisły i Odry, dalej tereny Niemiec, Czechosłowacji i Węgier. Stanowiła przy tym jeden z powodów załamania się kampanii napoleońskiej na Śląsku.

Była to największa znana powódź w Polsce, tak pod względem wysokości wezbrania jak i zasięgu terytorialnego. Najsilniej wystąpiła w rejonach górnej Wisły i Dunajca, zniszczyła tereny wzdłuż biegu Wisły środkowej, spowodowała katastrofę przy ujściu rzeki. W Krakowie wody zniszczyły wtedy i uszkodziły wiele budynków w dzielnicach nadbrzeżnych, w Warszawie zalane zostały niżej położone części miasta oraz okolice podmiejskie, zaczynając od Wilanowa.

Po roku 1813 największy zasięg terytorialny miała powódź z marca i kwietnia 1888 r., która objęła prawie cały teren Polski nizinnej (Bug, Narew, dolna Warta, Pomorze). Największa powódź XX wieku zdarzyła się na Odrze w lipcu 1903 r. „Powodziowy" marzec 1924 był w Polsce podobny do roku 1888, co częściowo powtórzyło się jeszcze w latach 1940, 1947 i 1958.

Powódź lipcowa w 1934 roku objęła przede wszystkim środkową część Podkarpacia oraz tereny wzdłuż Wisły środkowej. W samym tylko województwie krakowskim woda zalała wtedy 126 tys. ha pól uprawnych, zniszczyła i uszkodziła 22 tys. budynków, sto kilkadziesiąt mostów, sto kilkadziesiąt kilometrów dróg i torów kolejowych.

CZY MOŻNA CAŁKOWICIE ZAPOBIEC?

Na pytanie, czy powodziom można całkowicie zapobiec, dzisiejsza nauka i technika nie daje jeszcze, niestety, odpowiedzi twierdzącej. Z pewnością jednak można zrobić bardzo dużo, aby rozmiary klęski zmniejszyć do minimum.

W wypadku gwałtownej lokalnej powodzi spowodowanej „oberwaniem chmury" nie pomogą żadne środki zapobiegawcze. Takie lokalne powodzie występują najczęściej u nas na terenie wyżyny Małopolskiej i Lubelskiej, zwykle w połowie maja. Dopóki nie potrafimy wpływać na pogodę — powodzie takie będą nam zagrażać.

Groźniejsze natomiast ze względu na duże obszary, powodzie na rzekach górskich możliwe są do opanowania. Polega to na zatrzymaniu części wody opadowej, tak aby nie spływała zbyt szybko do rzek. Zadanie to spełniają zbiorniki.

OPŁACALNE, ALE KOSZTOWNE

Jak wielka jest ich rola, najlepiej świadczy przykład powodzi z 1958 roku. Nasz zbudowany niedawno, zbiornik w Goczałkowicach zdołał zmagazynować całą falę powodziową małej Wisły, chroniąc tereny położone poniżej. Fachowcy obliczyli, że ten jeden wypadek zwrócił wszystkie koszt budowy zbiornika goczałkowickiego. A przecież podobną rolę spełnił on obecnie po raz drugi.

Budowa zbiorników jest więc na pewno opłacalna, ale jest to inwestycja niezwykle kosztowna. Trudno wydać w ciągu krótkiego czasu sumę 12 miliardów złotych, która — według obliczeń specjalnej komisji — potrzebna jest w celu zabezpieczenia górskiego dorzecza Wisły i Odry przed powodziami.

W budowie znajdują się obecnie zbiornik na Sole i Sanie, w przygotowaniu — budowa całej kaskady zapór na rzekach najgroźniejszych: Dunajcu, Sole, Rabie i Sanie. (J. B.)

PAMIĘTNE DNI

C. d. ze str. 1

pierwsze oddziały Armii Czerwonej, żołnierze radzieccy zostali powitani przez przodującą część białostockiej klasy robotniczej. Na czele delegacji, która powitała wkraczające oddziały chlebem i solą, stał robotnik Biernacki.

Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski już 30 lipca wydał „Manifest do polskiego ludu roboczego miast i wsi", w którym ogłaszał, że na ziemiach wyzwolonych przez Armię Czerwoną władza przechodzi w ręce mas pracujących miast i wsi. Manifest ogłaszał program władzy rewolucyjnej:

„Fabryki i kopalnie należy wydrzeć z rąk kapitalistów i spekulantów - paskarzy. Przechodzą one na własność narodu i zarząd ich obejmują Komitety Robotnicze.

Folwarki i lasy również przechodzą na własność i pod zarząd narodu. Obszarników trzeba powypędzać, a zarządzać folwarkami będą Komitety Parobczańskie.

Ziemia włościan-pracowników pozostaje nietykalna.

W miastach zarząd obejmują delegaci robotników, po wsiach tworzą się rady gromadzkie".

PROGRAM TKRP odpowiadał najbardziej żywotnym interesom polskich mas pracujących, przede wszystkim klasy robotniczej i biedoty chłopskiej. Program nie uwzględniał jednakże w dostatecznej mierze interesów chłopstwa małorolnego, które pragnęło otrzymać część ziemi obszarniczej. W odezwie „Do włościan polskich" z dnia 5 sierpnia 1920 roku TKRP zapowiadał wprawdzie, że „gdzie będzie można, włościanie małorolni otrzymają darmo część ziemi folwarcznej", jednakże nawet i to stwierdzenie nie rozwiązywało całkowicie kwestii agrarnej.

TKRP działał w niezwykle trudnych warunkach. W wyniku działań wojennych transport kolejowy został unieruchomiony, pozrywane mosty. Znaczna część burżuazji polskiej uciekła wraz z wojskami Piłsudskiego. Fabryki i sklepy były pozamykane. Trzeba było zaopatrzyć w żywność nie tylko ludność miejską, ale i przechodzące oddziały Armii Czerwonej.

Do wykonania tych zadań, można było przystąpić tylko wtedy, gdy miało się poparcie mas pracujących.

Wiele dokumentów, pochodzących z ówczesnego okresu czasu, jak i również relacje żyjących jeszcze naocznych świadków tych wydarzeń, podkreślają, że młoda władza rewolucyjna miała silne poparcie wśród robotników miast i wsi oraz poważnej części biedoty chłopskiej.

„Służba folwarczna przeważnie sympatyzowała z bolszewikami" — donosił komunikat PAT z 29 sierpnia 1920 roku.

„Kurier Warszawski" z 27 sierpnia 1920 r., opisując walki na terenie Białegostoku, zmuszony był stwierdzić, że robotnicza ludność miasta stała po stronie wojsk radzieckich i aktywnie walczyła z bronią w ręku. Gazeta ta dodaje, że „fakt ten na gruncie białostockim jest zrozumiały. Wszak w tym mieście uformował się pułk ochotników-komunistów pod nazwą I Pułku Białostockiego, który walczył z armią nieprzyjacielską".

OGROMNĄ ROLĘ odegrała w tym czasie Komunistyczna Partia Robotnicza Polski, która na wyzwolonych terenach mogła wyjść z podziemia, dokąd zapędziły ją rządy burżuazyjne.

Pod przewodem komunistów kolejarze Białegostoku i Łap przystąpili do uruchomienia transportu kolejowego.

Po stronie władzy rewolucyjnej opowiedziała się znaczna część członków PPS i Bundu.

Większa część białostockiej organizacji PPS przyłączyła się do miejscowej organizacji KPRP. Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski przystąpił do szerokiej demokratyzacji całego życia społecznego na terenach, na które rozciągała się jego władza. Ważnym czynnikiem w życiu mas pracujących miały stać się związki zawodowe i inne organizacje społeczne. Władza ludowa przystąpiła do szerokiej demokratyzacji szkolnictwa, zapowiedziała rozbudowę i upowszechnienie lecznictwa, oddzielając kościół od państwa zapewniła całkowitą wolność sumienia wierzącym i niewierzącym.

Podstawą demokratycznych przeobrażeń miało być wywłaszczenie obszarnictwa, nacjonalizacja wielkiego i znacznej części średniego przemysłu, przekazanie fabryk i folwarków pod zarząd komitetów robotniczych.

Rozkazem Nr 21 z dnia 10 sierpnia 1920 r. TKRP znacjonalizował 7 największych fabryk włókienniczych Białegostoku oraz fabrykę Cytrona w Supraślu.

TKRP realizował swoją politykę jako polska władza rewolucyjna zarówno w dziedzinie gospodarczej i społecznej, jak i kulturalnej. TKRP ucieleśniał próbę stworzenia polskiej niepodległej państwowości socjalistycznej, co oznaczało próbę konkretyzacji leninowskiej nauki o dyktaturze proletariatu w polskich warunkach.

TKRP DZIAŁAŁ niedługo. Klęska wojsk radzieckich nad Wisłą spowodowała załamanie się frontu. Wojska Piłsudskiego dotarły do Białegostoku wieczorem 20 sierpnia 1920 r. W obronie miasta obok żołnierzy radzieckich wzięli również udział robotnicy Białegostoku. Zaciekłe walki toczyły się niemal o każdą ulicę, o każdy dom. Trwały one z górą dobę, koncentrując się szczególnie wokół siedziby TKRP — pałacu Branickich. Wreszcie wieczorem 22 sierpnia, gdy zdołano wywieźć wszystkie dokumenty TKRP, walczące oddziały rewolucyjne wycofały się z miasta pod osłoną nocy.

Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski działał krótko, bo zaledwie trzy tygodnie, ale pozostawił po sobie pamięć wśród klasy robotniczej i inteligencji pracującej Białegostoku.

Idee, którymi kierował się Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski, idee drogi do ustroju sprawiedliwości społecznej były natchnieniem do walki białostockich mas robotniczych w okresie rządów sanacji. Tymi ideami kieruje się również Polska Zjednoczona Partia Robotnicza w walce o lepsze jutro dla mas pracujących — socjalizm.

KOMUNIKAT.

Na terenach Polski, wyzwolonych z pod jarzma kapitału, powstał Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski, w którego skład wchodzą t. t. Julian Marchlewski, Feliks Dzierżyński, Feliks Kon, Edward Próchniak i Józef Unszlicht.

Komitet Tymczasowy, ujmując rządy w swe ręce stawia sobie za zadanie:

Aż do chwili utworzenia stałego rządu robotniczo-włościańskiego w Polsce kłaść podwaliny pod przyszły ustrój Sowieckiej Polskiej Socjalistycznej Republiki Rad. W tym celu Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski:

a) pozbawia władzy dotychczasowy rząd szlachecko-burżuazyjny,

b) odbudowuje i na nowo organizuje komitety fabryczne w miastach i folwarczne na wsi,

c) powołuje do życia miejscowe komitety rewolucyjne,

d) ogłasza za własność narodu fabryki, majątki ziemskie oraz lasy i oddaje je pod zarząd Komitetów robotniczych miejskich i wiejskich,

e) gwarantuje nietykalność ziemi włościan,

f) powołuje do życia organy bezpieczeństwa, gospodarcze i aprowizacyjne,

g) gwarantuje obywatelom, lojalnie wykonywającym rozkazy i polecenia władz rewolucyjnych, zupełne bezpieczeństwo.

Białystok 30 lipca 1920 r.

Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski.

NA CAŁEJ białostockiej ziemi

Zgodnie z treścią manifestu Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski na terenach zajętych przez Armię Radziecką władza terenowa przechodziła w ręce gminnych, miejskich i powiatowych komitetów rewolucyjnych. Ponieważ sytuacja polityczna wymagała szybkości działania, więc komitety te nie były powoływane w drodze wyborów, a powstały w wyniku narad między wydziałami politycznymi poszczególnych jednostek Armii Czerwonej, zajmujących dany teren, a przedstawicielami miejscowych organizacji Komunistycznej Partii Robotniczej Polski. Komitety te były tymczasowymi, ponieważ z chwilą obalenia władzy burżuazji i obszarników na terytorium całej Polski miały być zastąpione przez pochodzące z wyborów rady delegatów robotniczych i chłopskich. W skład terenowych komitetów rewolucyjnych wchodzili w wielu wypadkach oprócz członków Komunistycznej Partii Robotniczej Polski członkowie PPS — Opozycji, Bundu, lewicowi ludowcy i bezpartyjni.

Niewiele zachowało się dokumentów, mówiących o działalności terenowych komitetów rewolucyjnych na Białostocczyźnie. Większości działaczy rewolucyjnych z ówczesnego okresu czasu nie znajdziemy też wśród ludzi żyjących. Dlatego dane nasze o działalności komitetów rewolucyjnych na Białostocczyźnie będą więc daleko niepełne.

Wiadomo wszakże, że w Grajewie istniał Powiatowy Komitet Rewolucyjny, składający się z 10 osób: 1 członek KPRP (Henryk Samsonowicz), 3 członków PPS — Opozycji (Gałecki, Janiszewski i Rudziński), 2 lewicowych ludowców (Borkowski i Perlitz) oraz 4 przedstawiciele wojsk radzieckich. Przewodniczącym Komitetu był Henryk Samsonowicz. Przy Powiatowym Komitecie Rewolucyjnym powołano wydziały, na czele których stali członkowie PKR (tak np. na czele wydziału oświaty stał Borkowski, na czele wydziału pracy i robót publicznych — Perlitz itd.). Przystąpiono też do organizacji władzy rewolucyjnej w terenie. Gminne komitety rewolucyjne zostały powołane w Szczuczynie, Rajgrodzie, Bełdzie, Wąsoszu, Radziłowie, Rudzie, Grabowie i Boguszach.

Powiatowy Komitet Rewolucyjny został powołany również w Łomży. W skład jego weszli: przedstawiciel wydziału politycznego 12-ej dywizji wojsk radzieckich tow. Kudriawcew (później Arwatow-Arwatowskij) oraz przedstawiciele miejscowej organizacji KPRP: tow. tow. Turalski Henryk i Gawryś. Przy Powiatowym Komitecie Rewolucyjnym powołano następujące wydziały: ogólny, aprowizacji, rolny, leśny, komunalny, zarząd przedsiębiorstw znacjonalizowanych, wydział pracy i opieki społecznej, zdrowia, oświaty ludowej.

Rozpoczęto energiczną działalność propagandową. Zorganizowano kilka wieców. Na jednym z nich przemawiał tow. Dzierżyński, który przybył razem z tow. Marchlewskim, aby zapoznać się z sytuacją, jaka istniała w Łomży. Powołano do życia milicję robotniczą, na czele której stanął członek PPS — tow. Dąbrowski. Rozpoczęto też pracę nad organizacją władzy rewolucyjnej na terenie powiatu.

W Zambrowie został powołany Miejski Komitet Rewolucyjny w skład, którego weszli: tow. Dalenin—przedstawiciel wydziału politycznego 54-ej dywizji, sympatyk KPRP — robotnik Kamiński oraz miejscowy adwokat, członek Bundu (nazwisko nieznane). Poparcia komitetowi rewolucyjnemu udzieliły miejscowe organizacje żydowskich partii socjalistycznych: Bundu i Poalej-Sjonu. Gminny Komitet Rewolucyjny powołany został również w Kolnie.

Istniał również Powiatowy Komitet Rewolucyjny w Wysokiem-Mazowieckiem na czele z tow. Perkowskim. Na terenie powiatu wysoko-mazowieckiego działalność rewolucyjna prowadził tow. Marceli Nowotko, który mieszkał wówczas w Łapach. W Łapach powstał również komitet rewolucyjny, na czele którego stanął tow. Nowotko. Brak jednakże bliższych danych odnośnie działalności komitetów rewolucyjnych zarówno w Łapach jak i na terenie całego powiatu wysoko-mazowieckiego.

Zaraz po wkroczeniu pierwszych oddziałów Armii Czerwonej do Bielska-Podlaskiego powołano do życia Powiatowy Komitet. Przewodniczącym Komitetu został tow. Wilczyński, mieszkaniec Bielska-Podlaskiego. Skład osobowy PKR w Bielsku-Podlaskim nie jest znany. Wiadomo jednak, że członkiem komitetu był tow. Krukowski, tow. Lewartowski Józef, późniejszy wybitny działacz Komunistycznej Partii Polski. W Bielsku-Podlaskim istniała komórka KPRP, która liczebnie poważnie wzrosła w okresie istnienia władzy rewolucyjnej w mieście. Z komitetem rewolucyjnym współpracowała miejscowa organizacja Bundu na czele z tow. Rabinowiczem. W mieście zorganizowano milicję robotniczą. Powołano również do życia gminne komitety rewolucyjne w terenie, o działalności których brak nam konkretnych danych.

Znanym jednakże jest fakt, że gminny komitet rewolucyjny został powołany w Siemiatyczach. W czasie pobytu wojsk radzieckich w Siemiatyczach odbył się masowy wiec, na który przybyli również chłopi z okolicznych wsi. Na wiecu tym przemawiał Starski, miejscowy działacz rewolucyjny.

Gminny komitet rewolucyjny istniał również w Narwi. Czołowym działaczem jego był tow. Smoktunowicz Konstanty. Kres działalności rewolucyjnej na terenie powiatu bielskiego położyły wkraczające wojska Piłsudskiego.

Na terenie powiatu białostockiego w ówczesnych jego granicach komitety rewolucyjne zostały powołane we wszystkich gminach i miasteczkach. Wiadomo o istnieniu komitetów rewolucyjnych w Gródku, Michałowie, Knyszynie, Goniądzu, Choroszczy i innych miejscowościach. Brak nam jednakże materiałów o ich działalności. Fragmentaryczne dane w postaci krótkiej notatki o posiedzeniu komitetu rewolucyjnego w dniu 17.VIII.1920 r. oraz rezolucji z zebrania włókniarzy z Michałowa — oto jedyne znane nam dokumenty mówiące o pracy terenowych władz rewolucyjnych pow. białostockiego.

Na podstawie rozmów z ludźmi, którzy pamiętali ówczesny okres, ustalono, że również w Augustowie istniał Powiatowy Komitet Rewolucyjny.

Siedzibą komitetu był budynek byłego starostwa przy ul. 3-go Maja (obecnie 1-go Maja). W skład Komitetu weszli najbardziej bojowi i postępowi mieszkańcy Augustowa, jak Józef Miedźwiedzki, Franciszek Jacewicz, Adolf Klewiada, Suchocki. Ludzie ci dzisiaj już nie żyją. Komitet zajął się od razu sprawą utrzymania porządku publicznego oraz aprowizacją miasta. Wydano również szereg zarządzeń administracyjnych. Kierownikiem wydziału zdrowia był dr Jaworowski. Prowadzono również działalność propagandową, organizując kilka wieców m. in. w tartaku w Lipowcu.

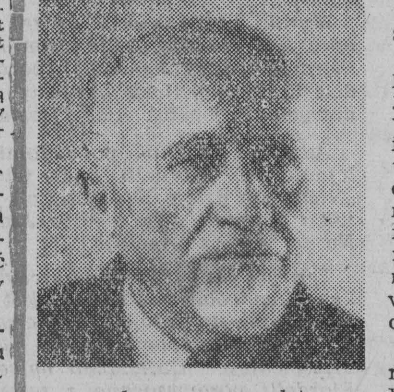
Władze burżuazyjne okrutnie rozprawiły się z tymi działaczami rewolucyjnymi, którzy nie odjechali razem z wojskami radzieckimi. Tak np. w Augustowie aresztowani zostali Suchocki, Jacewicz, Miedźwiedzki i inni. Otrzymali oni surowe kary, np. Miedźwiedzki — 15 lat więzienia. Okrutnie też obchodzono się z aresztowanymi. Stosowano rozmaitego rodzaju tortury.

Mimo terroru nie udało się władzom burżuazyjnym zdławić ruchu rewolucyjnego, bo był on ruchem masowym, ruchem mas pracujących, bo kierowała nim bohaterska Komunistyczna Partia Robotnicza Polski. Działalność czołowych działaczy rewolucyjnych ówczesnych czasów nie pozostała bez śladu. Ich walka nie była bezowocną, chociaż nie od razu wydała plon. Plonem tym było ustanowienie władzy ludowej w Polsce w 1944 r., prekursorem, której był Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski w 1920 roku.

H. MAJECKI

„Pójdziesz zdobywać chleb dla kolejarzy"...

Wspomnienia tow. Feliksa Łmnocha z czasów istnienia Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski w Białymstoku.



Jednym z podstawowych zadań, które stanęło przed młodą władzą rewolucyjną, było uruchomienie transportu kolejowego. W miejscu tym trzeba wspomnieć, że rosyjskie tory kolejowe są dużo szersze od polskich, a prócz tego cofająca się armia polska zabrała ze sobą, względnie zniszczyła prawie cały transport kolejowy; zdemontowano depa, warsztaty pomocnicze, biura, itd. Tylko szybkie przekucie torów oraz doprowadzenie do stanu użytkowego depa mogło dopomóc dowództwu frontu w prawidłowym przerzucie wojsk i w zaopatrzeniu ich w amunicję i aprowizację. Wszystko zależało od kolejarzy.

Tymczasem wśród kolejarzy nastroje były różne. Większość z nich zdecydowana była od razu przystąpić do pracy. Znalazła się jednak wśród kolejarzy grupa warchołów, którzy namawiali robotników, aby nie przystępować do pracy. Grupa taka zebrała się w bufecie na dworcu kolejowym. Rej tam wodzili ludzie znani ze swego antyradzieckiego nastawienia. Próbowałem zabrać głos, jednak nie udzielono go mnie. Mało brakowało, a zostałbym pobity. Postanowiłem wtedy pójść na ulicę Kolejową, gdzie jak słyszałem odbywa się inne zebranie kolejarzy i powiadomić zebranych o sytuacji, jaka wytworzyła się na dworcu. Wyszedłem z dworca. Nie doszedłem jednak do miejsca zebrania. W połowie drogi spotkałem kilkuosobową grupę ludzi, a wśród nich Juliana Marchlewskiego. Zobaczyłem go po raz pierwszy w życiu, ale sylwetkę jego znałem z fotografii, toteż od razu go poznałem. Opowiedziałem tow. Marchlewskiemu o sytuacji, jaka panuje na dworcu. Tow Marchlewski dał krótką odpowiedź: „Chodźmy, towarzysze, rozpatrzymy sprawę na miejscu".

Weszliśmy na salę bufetową. Tow. Marchlewski szybko podszedł do stołu prezydialnego, wszedł na stojące obok krzesło i twardo zdecydowanym głosem zapytał: „nad czym radzicie?".

Odpowiedzi nie było. Na sali zapanowała konsternacja. Tow. Marchlewski mówił dalej: „jeżeli chcecie pomóc w odbudowie kolei, to dobrze, **bo pomoc w tej sprawie jest jak najbardziej potrzebna. Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski mianował** swoim pełnomocnikiem do sprawy odbudowy kolei tow. Klepackiego i jedynie on decydować będzie o sprawach kolejnictwa. Każdy, kto zgłosi się do pracy, będzie odpowiednio zatrudniony. Nie ulegajcie jednak namowom wrogów rewolucji, oni są za słabi, aby zahamować marsz naprzód Armii Czerwonej lub zniweczyć plan wytknięty przez Komitet Rewolucyjny. Czy zrozumieliście, co powiedziałem?".

Po tych słowach tow. Marchlewski **zeszedł z krzesła i opuścił salę. Udałem się za nim i poinformowałem go, że** na ul. Kolejowej w byłym pałacu Wieczorka odbywa się **jeszcze jedno zebranie kolejarzy.** Tow. Marchlewski dał mnie taką odpowiedź: „na co czekacie, idźcie, tam wasze miejsce" i po pewnym czasie dodał: „myślę, że spotkamy się jeszcze nie raz".

Udałem się za wskazówką tow. Marchlewskiego do byłego pałacu Wieczorka. Zebranie jednak zostało już tam zakończone. Wybrano Komitet Kolejowy oraz komisarzy poszczególnych odcinków pracy. Mnie skierowano do pracy przy przekuwaniu torów.

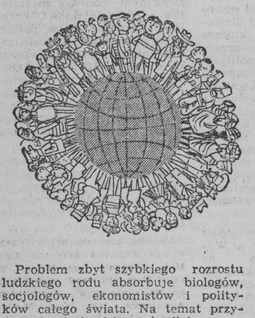
Już w pierwszym dniu pracy miałem okazję przekonania się, że wielu ludzi nie przyszło tu, aby rzeczywiście pracować. Zapisywano sobie godziny pracy, faktycznie niewiele robiąc. Przystąpiłem do organizacji brygad oraz ustalenia prowizorycznych norm pracy. Pracowałem przy przekuwaniu torów tylko dwa dni, bo na trzeci **dzień spotkałem jednego z komisarzy — tow. Olisiewicza.** Tow. Olisiewicz choć był bezpartyjny, oddał się sprawie rewolucji i nie do-

(C. d. na str. 9).

W roku 2000 Ziemia będzie liczyć 5 miliardów mieszkańców

Czy zostaną tylko miejsca stojące?

Wybitny biolog angielski, Julian Huxley, twierdzi, że głównym problemem współczesności jest nadmierny przyrost ludności na naszej planecie. A Karol Darwin, wnuk słynnego twórcy teorii ewolucji, powiada, że „niedługo Ziemia stanie się podobna do londyńskiego autobusu: można będzie znaleźć na niej tylko miejsca stojące".



Francuski miesięcznik „Science et Vie" przytacza w swym ostatnim numerze opinie zachodnich naukowców na ten temat. Większość zgadza się, że ogromna rozrodczość w niektórych krajach, szczególnie w Azji (w 1900 r. na 1 Europejczyka przypadało 2 mieszkańców Azji, obecnie ten stosunek kształtuje się na poziomie 1:4) nie jest wynikiem jakiejś szczególnej płodności niektórych ras. Występuje natomiast zwykle w krajach o niedostatecznym rozwoju gospodarczym, kulturalnym itp. Związana jest z zacofanym stanem rolnictwa, wymagającego, zgodnie z tradycją, jak najwięcej rąk do pracy. Częstokroć wchodzą tu w grę jeszcze względy religijne („im więcej dzieci, tym większe błogosławieństwo"), przekonanie u niektórych ludów, że obowiązkiem kobiety jest ustawiczne rodzenie, fakty poligamii itd. itp.

W ciągu ostatnich lat w krajach silnie rozwiniętych gospodarczo przyrost ludności wynosił 15—20 osób na 1000, a w krajach słabo rozwiniętych — 40—45 osób na 1000.

DZIĘKI MEDYCYNIE...

„Eksplozja demograficzna", występująca w naszej epoce, nie została jednak spowodowana tylko gwałtownym wzrostem ilości urodzeń. Decydującą rolę odegrał tu również ogromny postęp medycyny, dzięki któremu radykalnie zmniejszyła się śmiertelność niemowląt i dzieci, znacznie przedłużyło się życie człowieka (w krajach silnie rozwiniętych średnia wynosi obecnie 70 lat, a w słabo rozwiniętych — 50 lat).

Odkąd wynaleziono szczepionki przeciwko ospie, dyfterytowi, szkarlatynie, odkąd medycyna skutecznie zwalcza gruźlicę, choroby weneryczne i szereg innych schorzeń, które dawniej dziesiątkowały ludność — mieszkańcy naszej planety zaczęli się coraz bardziej „zagęszczać". Np. w Indiach śmiertelność zmniejszyła się ostatnio o 50 proc.

Jest to ogromny sukces współczesnej nauki. Wiadomo zaś, że wiele jeszcze jest w tej dziedzinie do zrobienia — szczególnie w krajach Azji, Afryki, Ameryki Południowej.

ZA REGULACJĄ URODZEŃ

Demografowie zachodni (wśród których zdarzają się oczywiście i zwolennicy wojen, jako „naturalnych środków przetrzebiania" ludności, albo zwolennicy zahamowania postępów medycyny w niektórych krajach!) — opowiadają się w większości za polityką regulacji urodzeń. Przytacza się szczególnie, jako przykład, szeroko zakrojoną akcję antykoncepcyjną, przeprowadzaną w Japonii, która przynosi doskonałe rezultaty: ilość urodzeń w tym kraju ostatnio poważnie zmalała.

Podobną akcję przeprowadza się w Indiach, gdzie szeroko upowszechnia się wśród kobiet metodę Ogino-Knaussa. W celu lepszej orientacji rozprowadza się wręcz specjalne naszyjniki, składające się z 28 paciorków, w kolorach obrazujących okresy płodności i niepłodności kobiety.

Metodę Ogino-Knaussa udoskonalono ostatnio w USA. Dr Dyole wynalazł mianowicie specjalny preparat, który — niczym papierek lakmusowy — pozwala kobiecie ustalić, czy tego dnia może zajść w ciążę.

Od medycyny trzeba oczekiwać dalszych poszukiwań na drodze zapewnienia kobiecie całkowitej swobody decydowania o tym, czy chce mieć potomstwo. Jest to z pewnością jeden z najistotniejszych kierunków, zmierzających do ograniczenia przyrostu naturalnego.

Problem ten zresztą różnie kształtuje się w różnych krajach. W takiej Francji, gdzie ludności nie przybywało, — zastosowano po wojnie specjalne bodźce ekonomiczne, zmierzające do zwiększania przyrostu naturalnego (duże dodatki na dzieci, specjalne przydziały itp.) Problem nadmiernego przyrostu nie istnieje zaś wcale w Związku Radzieckim, kraju, który w zawrotnym tempie rozwija swą gospodarkę narodową.

NASZA ZIEMIA KRYJE JESZCZE WIELKIE MOŻLIWOŚCI

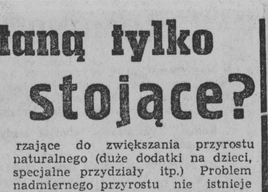
Niemniej ważnym i istotnym czynnikiem w całokształcie problematyki demograficznej — jest lepsze i pełniejsze niż dotychczas wykorzystanie potencjalnych zasobów żywnościowych naszej planety. Istnieją ciągle wielkie obszary ziemi, dotychczas niezagospodarowanej (np. w Etiopii leży całkowitym odłogiem 180 tys. hektarów bardzo żyznych terenów). Angielski ekonomista Collin Clark oblicza, że gdyby na całym świecie wprowadzić metody uprawy, stosowane w Holandii — obecnie eksploatowane tereny mogłyby już dziś wyżywić 28 miliardów osób. Według W. R. Aykroyda, działacza FAO, prawie we wszystkich krajach można zwiększyć produkcję rolną o 50—100 proc.

Charakterystyczne jest, że jako przykład tych możliwości podają zachodnie czasopisma Chiny Ludowe, gdzie — wskutek akcji młodzieżowej ze strony partii komunistycznej — następuje co roku znaczny i systematyczny wzrost produkcji rolnej, gdzie zlikwidowana została klęska głodu, dawniej dziesiątkująca ludność tego kraju.

Uczeni wskazują także zgodnie na wielkie zasoby bogactw, jakie kryją morza i oceany, a jakie w zasadzie dopiero zaczęto eksploatować. Podkreślają wielką rewolucję w dziedzinie zasobów żywności, którą może spowodować zastosowanie metod „przemysłowej fotosyntezy". Rozwój demograficzny musi więc być poprzedzony odpowiednim postępem gospodarczym, postępem nauki i techniki — jeśli nie ma prowadzić do zubożenia ludności.

* * *

Przytoczyliśmy tu stanowiska i opinie demografów zachodnich, w wielu przypadkach zgodne z naszym stanowiskiem. My uważamy, że w naszych warunkach nie stać nas na taki duży, jak obecnie przyrost naturalny, to największy nawet wysiłek narodu — przy takiej rozrodczości — nie jest w stanie podnosić ogólny poziom życiowy ludności oraz zapewnić wszystko, czego trzeba przybywającym co roku setkom tysięcy nowych obywateli.



Dlatego rozwijając przemysł, rolnictwo, przeznaczając ogromne sumy na budowę nowych mieszkań, szkół itp., państwo propaguje jednocześnie politykę świadomej, rozsądnej regulacji przyrostu naturalnego.

Oprac. **A. B.** (WiT-AR)

NOWINKI Z ZSRR



NAD brzegiem Amuru w Chabarowsku wędkarze nie narzekają, że ryba nie chce brać...

„KRAKÓW" PŁYNIE... WOŁGĄ

Stoczniowcy radzieccy nadali jednemu z ostatnio zbudowanych w ZSRR holowników nazwę „Kraków". Holownik ten demonstrowany był niedawno w Moskwie na wystawie wodnej „Nowa technika w komunikacji rzecznej". „Kraków" holuje z dużą szybkością „pociągi wodne" składające się z barek o ładunku 10—12 tysięcy ton.

OPERACJA NA KOLOROWYM EKRANIE TV

W instytucie Chirurgii Akademii Nauk ZSRR zmontowane zostało oryginalne urządzenie telewizyjne, które pozwoli kilkuset studentom zgromadzonym w trzech salach, położonych w pobliżu sali operacyjnej, obserwować dokładny przebieg operacji prowadzonych przez najwybitniejszych chirurgów.

Tak wielkie ekrany kolorowej TV (900x1200 mm) zostaną zastosowane w służbie medycyny po raz pierwszy w świecie.

„METEOR" SZYBSZY NIŻ SAMOCHÓD CIĘŻAROWY

Najnowszy radziecki statek o podwodnych skrzydłach, 34-metrowy „Meteor", odbył próbny rejs z portu rzecznego w mieście Gorki nad Wołgą — do Moskwy. Podczas rejsu „Meteor" rozwinął szybkość 70 km/godz.

90 pasażerów „Meteora" było świadkami niezamierzonego wyścigu statku z samochodem ciężarowym. Kierowca samochodu mknącego szosą równolegle do Wołgi, nie mógł pogodzić się z myślą, że dopędza go statek i nacisnął pedał gazu do deski. Na przestrzeni dwu kilometrów odbywał się wyścig, z którego wyszedł zwycięsko „Meteor" zostawiając daleko z tyłu ciężarówkę.

Z GRANICĄ O POLSCE

„WZDŁUŻ ODRY I NYSY"

Paryski dziennik „LE MONDE" rozpoczął druk artykułów na temat naszych Ziem Zachodnich pod ogólnym tytułem „Wzdłuż Odry i Nysy". Pierwszy artykuł poświęcony jest Szczecinowi i nosi tytuł „Szczecin, gdzie nawet cmentarze nie są już niemieckie". Autor artykułu — warszawski korespondent dziennika, Jan Wetz podkreśla, że tysiącletnie panie Niemców na Wschód zakończyło się w tym miejscu, w którym się zaczęło. Autor przypomina, że pod Cedynią koło Szczecina Mieszko I walczył przeciw Niemcom i w tym miejscy w roku 1945 I Armia Polska zwycięsko przeszła przez Odrę.

Autor opisuje zagospodarowanie Ziem Zachodnich i podkreśla fakt, że mieszka tam obecnie ponad 7,5 miliona Polaków.

„BALLADYNA" PO SŁOWACKU

Tygodnik **„KULTURNI ŻIVOT"** w artykule pt. „Polski klejnot w języku słowackim" pisze o tragedii Słowackiego „Balladyna", która ukazała się ostatnio w przekładzie na język słowacki. Autor artykułu — Jan Sedlak podkreśla, że przekład „Balladyny" można uznać za pierwszy wkład w dziedzinie przenoszenia wielkich dzieł polskiej poezji romantycznej do skarbnicy słowackiej kultury narodowej. (w-z)

Gdzie jesteś koordynacjo? W sprawie starego łapcia

Rolnik ze wsi Wolne nosił swoje łapcie skórzane, zrobione wzorem pradziadów do dnia, w którym pracownik naukowy Muzeum „zdjął" mu je z nóg. A w Hajnowskiem spotkasz jeszcze na polu „soszki" do obradlania kartofli. Akurat takie same, jakimi zwykli posługiwać się rolnicy od... czasów rzymskiego.

To, czy w Augustowskiem noszą jeszcze łapcie a w Hajnowskiem radlą „soszkę" nie ma dla nas, zwykłych śmiertelników, innego znaczenia jak wyżywić 28 miliardów osób. Według W. R. Aykroyda, działacza FAO, prawie we wszystkich krajach można zwiększyć produkcję rolną o 50—100 proc.

Charakterystyczne jest, że jako przykład tych możliwości podają zachodnie czasopisma Chiny Ludowe, gdzie — wskutek akcji młodzieżowej ze strony partii komunistycznej — następuje co roku znaczny i systematyczny wzrost produkcji rolnej, gdzie zlikwidowana została klęska głodu, dawniej dziesiątkująca ludność tego kraju.

Uczeni wskazują także zgodnie na wielkie zasoby bogactw, jakie kryją morza i oceany, a jakie w zasadzie dopiero zaczęto eksploatować. Podkreślają wielką rewolucję w dziedzinie zasobów żywności, którą może spowodować zastosowanie metod „przemysłowej fotosyntezy". Rozwój demograficzny musi więc być poprzedzony odpowiednim postępem gospodarczym, postępem nauki i techniki — jeśli nie ma prowadzić do zubożenia ludności.

* * *

Przytoczyliśmy tu stanowiska i opinie demografów zachodnich, w wielu przypadkach zgodne z naszym stanowiskiem. My uważamy, że w naszych warunkach nie stać nas na taki duży, jak obecnie przyrost naturalny, to największy nawet wysiłek narodu — przy takiej rozrodczości — nie jest w stanie podnosić ogólny poziom życiowy ludności oraz zapewnić wszystko, czego trzeba przybywającym co roku setkom tysięcy nowych obywateli.

Dlatego rozwijając przemysł, rolnictwo, przeznaczając ogromne sumy na budowę nowych mieszkań, szkół itp., państwo propaguje jednocześnie politykę świadomej, rozsądnej regulacji przyrostu naturalnego.

Oprac. **A. B.** (WiT-AR)

wego mecenasa, ale kto wie czy wskutek dalszego rozwoju wypadków owa fraszka nie stanie się aktualna na naszym gruncie?

Bo oto, co się dzieje.

Wydział Kultury w ub. r. dysponował sumą 25 tysięcy zł określonych w paragrafie 9 jako sumy „na prace naukowo-badawcze".

Z tych to pieniędzy 2.700 zł wyasygnowano na opłacenie badań prowadzonych przez etnografa Muzeum Etnograficznego z Torunia mgr Pieciukiewicza. Owoc tych prac to 120-stronicowy maszynopis zawierający materiał zdobyty w powiecie sokólskim z zakresu sztuki ludowej. Opracowany i wydany stać się może bardzo pożyteczną publikacją. Tymczasem czeka lepszego jutra.

Na owych wyasygnowanych 25 tys. zł nie ciąży ponadto żaden inny „dług". Nie wykorzystane pieniądze odprowadzone zostały — jak powiada główny księgowy — do Skarbu Państwa.

W br. badania podjęto. W dalszym ciągu badania w zakresie sztuki ludowej na Białostoczyźnie prowadzi mgr Pieciukiewicz z pomocą studentów z Krakowa, tyle że w powiecie hajnowskim. Równocześnie w powiecie bielskim działa w tym kierunku plastyk Janina Stankiewicz z Instytutu Sztuki Ludowej w Warszawie. Na ten cel Ministerstwo Kultury i Sztuki przeznaczyło 6 tys. zł, a Wydział Kultury 4 tys. zł z 20 tys. zł przyznanych na rok bieżący (tenże par. 9).

Pytam o los zebranych zabytków sztuki ludowej i kultury materialnej. Kierownik Oddziału Pracy KO i Bibliotek p. Ziniewicz wyjaśnia, że większość zakupił mgr Pieciukiewicz do Muzeum Etnograficznego w Toruniu. Niestety, nasze Muzeum nie ma na to pieniędzy...

SMUTNE KONFRONTACJE

Jak to jest z tymi pieniędzmi? Dyrektor Muzeum mgr Zofia Sokołowska wyjaśnia:

Budżet Muzeum zamyka się sumą 630 tys. zł (dodatkowo przyznano sumę na wydanie I tomu Rocznika Białostockiego). W porównaniu do ub. r. wzrósł wprawdzie o 70 tys. zł. Nie byłoby to mało, gdyby Muzeum było już ustabilizowane. A niestety, jest w ciągłej „rozbudowie". Otwarty w ub. r. dział archeologiczny pochłonął większość sum, które można by normalnie przeznaczyć na zakupy czy prace badawcze. Co w tej sytuacji robić z przygotowywanym działem etnograficznym? Jeśli go otworzyć, to znaczy znów obciąć fundusze, „zamrozić" działalność w innym kierun-

(C. d. na str. 9).

PRZEZ ŻÓŁTE OKULARY

Korespondencja własna „Magazynu" z Chin

— Jak się ma Wysoka Osoba, którą Pan czci?

— Dziękuję. Ojciec rodziny jest zdrów.

— A Wysoka Sala Pałacowa?

— Matka rodziny również cieszy się dobrym zdrowiem.

— Ilu Wysokich Mężów ma pan w domu?

— Mam trzech chłopaków.

— A gdzie znajduje się pański pałac?

— Marna chałupa stoi przy ulicy Długiego Spokoju.

Ten wzór uprzejmej rozmowy między Chińczykami podaje w swej książce o Chinach Konstanty Simonolewicz. Oczywiście jest to tłumaczenie według dawnych, przestarzałych już znaczeń. Dziś dźwięki pozostały te same i przebieg rozmów jest podobny, ale owe kwieciste zwroty zatraciły swe pierwotne znaczenie. Tak na przykład przy zwracaniu się do drugiej osoby epitet „lin" — WYSOKI, gnieszy poprostu „twój" a „dzeń" — MARNY, NISKI oznacza „mój". Również „lin-tan" — dosłownie „wysoka sala", oznacza tylko matkę, a „lin-ai" — dosłownie „wysokie umiłowanie" — córkę.



Hasło: „Chińczycy muszą być narodem silnym, zdrowym i... wyższym ogarnęło całe Chiny. Oto sport wśród najstarszych. Dwaj staruszkowie (82 i 78 lat!) uprawiają starochiński sport — walkę na miecze. Jest to obrazek w Chinach powszedni...

Nie tylko savoir vivre chiński jest odmienny niż nasz. W tym olbrzymim i niezwykłym kraju wiele pojęć i spraw nie da się ocenić przy pomocy naszych, europejskich kryteriów. Początkowo moja podróż po Chinach była jednym ciągiem świadomych lub podświadomych porównań, skojarzeń, konfrontacji. Wkrótce fiasko metody porównawczej okazało się całkowite.

Chiński savoir vivre liczy mniej więcej trzy razy tyle lat co polski, zapoczątkowany przez Piasta i Rzepichę, i może sobie pozwolić na większe wyrafinowanie. Nasuwa się tylko pytanie czy cała rzecz sprowadza się wyłącznie do uprzejmości i znajomości form towarzyskich, czy też kryje się za tym coś więcej.

Proszę sobie wyobrazić taką scenkę, której byłem świadkiem. Na kantońskim bulwarze jakiś starszy mężczyzna rzucił na chodnik skórkę banana. Grupa pionierów poprzedzających, których często spotyka się na ulicach miast chińskich, natychmiast obskoczyła niefortunnego przechodnia. Mężczyzna z uśmiechem podniósł skórkę i wrzucił ją do kosza. Ale na tym nie koniec. Pionierzy otoczyli go kołem i rozpoczęli chóralną recytację na temat korzyści z zachowania porządku. Mężczyzna mimo zbiegowiska nie denerwował się i cierpliwie wysłuchał wszystkiego do końca, po czym podziękował i spokojnie odszedł.

Jest rzeczą dowiedzioną, że racjonalną, spokojną szkołą obywatelową Konfucjusza pozostawiła trwałe ślady i obywatel Państwa Środka stara się zawsze hamować gwałtowne uczucia zarówno gniewu, jak i radości. W epizodzie na kantońskim bulwarze ujawniła się tak charakterystyczna dla tego kraju wzajemna lojalność. Pionierzy potraktowali mężczyznę nie jak zwykłego brudasa, lecz jak przechodnia, który zapomniał o konieczności wrzucania śmieci do kosza (teraz już będzie pamiętał). Mężczyzna zaś nie dopatrzył się w postępowaniu pionierów złośliwych szykan, ale spokojnie uznał ich racje i dobre intencje.

Podobnych przykładów opanowania i spokoju spotkałem w Chinach dużo. Właśnie olbrzymia wzajemna lojalność i wzajemny szacunek leżą u podstaw spokojnych dyskusji szoferów, gdy dojdzie między nimi do jakiejś kolizji, lojalność i zrozumienie nie pozwala dąsać się ekspedientowi, gdy klient po wywróceniu całego sklepu do góry nogami nic nie kupił. Nie zrobił tego przecież na złość sprzedawcy.

Proszę mi wybaczyć, że przytoczę jeszcze kilka faktów, może znanych niektórym czytelnikom.

Historia pierwsza z wróblami:

Najpierw wypowiedzieli się ornitolodzy: wróbel nie może latać dłużej niż cztery godziny, po tym czasie pęka mu serce i ginie. A wróbel to taki ptaszek, który może spałaszować i 20 proc. plonów zbóż. Wniosek (nie, nie u nas) — prosty. W oznaczonym dniu przystąpiono do akcji. Chłopi poustawiali się w pewnych odstępach na polach, mieszkańcy miast powychodzili na dachy: mężczyźni, kobiety, dzieci — powyciągali stare garnki, patelnie, rury blaszane, trąby, gwizdki i rozpoczął się największy w dziejach świata koncert kociej muzyki z udziałem 300, może 400 milionów osób, nie biorę odpowiedzialności za ścisłość tych liczb. Koncert trwał, tak na wszelki wypadek, osiem godzin i objął swym obszarem cały zamieszkały obszar chiński. Rezultat? 90 procent wróbli zakończyło swój pasożytniczy żywot a 20 proc. zbiorów zostało uratowane.

Pada hasło: „Codzienne mycie zębów daje dobre samopoczucie, usuwa wiele chorób jamy ustnej i żołądka". Już wyobrażcie sobie ile fabryk trzeba wybudować by dostarczyć szczoteczek dla 600 milionów. Ale 600 milionów nie czeka na zbudowanie fabryk, własnoręcznie konstruuje tymczasowe przyrządy do czyszczenia jamy ustnej. W ustalonym tygodniu, codziennie rano i wieczorem ludzie wychodzą przed domy na ulicę by publicznym myciem zębów zamanifestować aktywne poparcie dla mądrego hasła. Później myją już bez manifestacji, w domu na codzień. Mycie zębów staje się powszechnym nawykiem i obowiązkiem.

Na koniec zachowałem **szczególnie interesujący przykład:** przewodniczący Mao powiedział, że wódka w nadmiernej ilości zamienia człowieka w nierozumne zwierzę — wyniszcza organizm, ogranicza zdolności umysłowe. Nie zatracajmy naszej ludzkiej godności!

Daję wszystkie pamiątki, w tym cenne wyroby chińskiej sztuki ludowej, które przywiozłem z Chin, temu, kto przedstawi wiarygodne dowody, iż spotkał w ostatnich latach pijanego Chińczyka.

To jest właśnie chińska egzotyka.

Chińczycy posiadają olbrzymią — powiedziałbym — racjonalną dyscyplinę wewnętrzna. Zrobią chętnie wszystko, jeśli będą przekonani, że jest to pożyteczne i korzystne, wykonają każde zalecenie, jeśli poparte jest ono rzeczowymi argumentami i rokuje pozytywne wyniki.

Ta wewnętrzna dyscyplina a zwłaszcza poczucie społeczne nie jest przypadkiem. Stanowią one wynik wielu doświadczeń historycznych. Klimat i warunki geograficzne Chin od tysięcy lat zmuszały mieszkańców tej ziemi do podejmowania wielkich, masowych wysiłków. Mieszkaniec doliny Żółtej Rzeki wiedział, że jeśli nie zbuduje wspólnie z innymi tamy, kanału czy całego systemu irygacyjnego, to zginie z głodu lub utopi się podczas powodzi. Klęski żywiołowe nawiedzały często najgęściej zaludnione obszary kraju. Toteż daleko idąca ingerencja władzy centralnej w życie narodu, jej funkcja organizatorska i ekonomiczna była zawsze niezbędna i uznana przez naród. Mieszkańcy Chin mają bardzo rozwinięte poczucie zależności wzajemnej i potrzeby współdziałania. Dlatego forma komuny ludowej jest formą organizacji społecznej jak najbardziej uzasadnioną i naturalną. Podobnie wielkie, nie spotykane gdzie indziej, akcje gospodarcze z udziałem tysięcy ludzi.

Zasługą obecnej władzy w Chinach jest to, że nie poprzestała na organizowaniu masowych akcji o charakterze czysto ekonomicznym, zasadniczym centralnym znaczeniu, ale w trosce o podniesienie poziomu życia, poziomu kulturalnego społeczeństwa, jego zdrowia i wygody — zajęła się wielu pomniejszymi, a jednak bardzo ważnymi problemami. Ta inicjatywa władzy ludowej spotyka się z niekłamanym entuzjazmem Chińczyków, którzy pragną jak najszybciej należeć do narodów przodujących.

A tradycyjna wzajemna lojalność i zaufanie bardzo pomagają w układaniu ścisłych stosunków pomiędzy władzą, a obywatelami w realizowaniu wielkich planów rozwoju kraju.

W swoich reportażach z Chin chcę pokazać ten niezwykły kraj od strony dla europejskiego przybysza najbardziej zaskakującej.

Na przedstawione fakty i problemy proszę nie patrzeć przez nasze polskie okulary. Proszę pamiętać, że rzeczy dzieją się w wielkim 600-milionowym mocarstwie azjatyckim, w kraju, który mimo starej kultury był do niedawna jednym z najbardziej zacofanych w świecie. To uczyni wiele spraw bardziej zrozumiałymi.

ANDRZEJ CHICZEWSKI
zdjęcia autora



Chińskie dzieci w taki oryginalny sposób podróżują na pole z matkami.

Poetycki KONCERT ŻYCZEŃ

Wakacje, wakacje... Ale i o tych, co wyjechali na letni wypoczynek znajomi nie zapominają.

Oto „Drogiej koleżance Lenie W. z Bończwic życzenia wesołego spędzenia wakacji życzą —

Iza, Kryśka i Jurek

Proszą o wiersz Gałczyńskiego. Załączamy uroczy wiersz „Romans", przeznaczając go jednocześnie dla pani Marii Czech z Zalesian, której życzenia imieninowe przesyłają — córka z mężem ze Starosielc.

„ROMANS"

Księżyc w niebie jak balalajka
ech, za wstążeczkę by go tak ściągnąć
i na serduszko —

byłaby piosnka bardzo nieziemska
o zakochanych aż do szaleństwa
nieludzko.

Jeszcze by można rzekę w oddali
i cień od dłoni, i woń konwalii
dziką,

ławkę przy murze, a mur przy sadzie
i taką drogę, która prowadzi
do nikąd.

K. I. GAŁCZYŃSKI

RZYMSKIE zapiski

Włosi znani są z gorącego temperamentu. Nic dziwnego, że ich stolica — Rzym, obfituje zawsze w różne skandale i skandaliki. Pisze o nich w arcyciekawej książce pt. „Spiżowa brama" znany pisarz współczesny, Tadeusz Breza. Dzisiaj chcemy opowiedzieć czytelnikom o kilku wydarzeniach, między innymi o kulisach głośnego procesu przeciwko biskupowi Fiordelli oraz o tym, dlaczego świetny pisarz włoski, Malaparte, popadł w niełaskę papieża.

MALAPARTE NA INDEKSIE

Trzy lata temu jedna z najlepszych powieści Malapartego „La Pelle" znalazła się na indeksie kościelnym. Czymże świetny pisarz włoski naraził się Świętemu Oficjum? Skromnym, niewinnym dowcipem .

Otóż kiedy do Rzymu wkraczać miały wojska alianckie, czynniki kościelne poważnie zastanawiały się, co należy uczynić, aby do Rzymu nie weszły oddziały... pogańskie. Ponoć kolorowi są bardzo łasi na kobiety i dlatego nie można pozwolić na różne bezeceństwa tuż obok pałacu papieskiego.

Dostojnicy watykańscy wpadli na kapitalny pomysł — kazali schronić się kobietom na terenie willi papieża. Ten przejaw „cnotliwości" kół watykańskich wykpił w swojej książce Malaparte. A oto odnośny fragment powieści:

„Papież nie ma racji — dodał śmiejąc się generał Guillaume. — Jeśli godzi się na to, by zostać wyzwolonym przez oddziały protestanckie, nie widzę żadnej przyczyny, dla której nie chce przystać na to, by wśród jego wyzwolicieli znaleźli się muzułmanie.

— Ojciec Święty — rzekł Lyaute — okazałby się w stosunku do nich mniej surowym, gdyby wiedział, jaką wspaniałą opinię mają Marokańczycy o jego potędze.

I powiedział, że trzy tysiące kobiet, które schroniły się na terenie willi papieża, zrobiły na Marokańczykach kolosalne wrażenie. — Trzy tysiące żon — powtarzał. I papież w ten sposób stał się dla nich najpotężniejszym monarchą świata.

— Mnie zaś przypadł obowiązek — powiedział generał Guillaume — porozstawiania wart wokół murów otaczających willę, aby uniemożliwić Marokańczykom asystowanie żonom papieża.

— Teraz zrozumiałem — powiedział Jack — dlaczego papież nie chce Turków w Rzymie".

„APELUJĘ!"

W 1958 roku odbył się głośny proces przeciwko biskupowi Fiordelli i proboszczowi Aiazzi. Oskarżało ich małżeństwo Bellandich, których biskup w specjalnym liście pasterskim, odczytywanym z ambon, pomówił o cudzołóstwo i nazwał jawnymi grzesznikami. Wszystko o to, że nie wzięli oni ślubu kościelnego a tylko cywilny.

Wyrok, który zapadł w tej sprawie 1-go marca 1958 roku był szokujący dla czynników kościelnych. Biskup Fiordelli został wówczas skazany na zapłacenie czterdziestu tysięcy lirów grzywny oraz pokrycie kosztów sądowych. Proboszcz Aiazzi został uniewinniony.

Adwokat biskupa powiadomił biskupa o wyroku. Telefonicznie. Fiordelli miał wtedy spokojnie powiedzieć „Niech się dzieje wola boska". Adwokat bardzo się zdziwił i zapytał: „Nie będzie Jego Ekscelencja apelował?". Na to biskup „Apeluję!".

Ten jak najbardziej sprawiedliwy wyrok sądu florenckiego wywołał wściekłość kół kościelnych. Papież na znak protestu zawiesił uroczyste nabożeństwo w rocznicę swojej koronacji. Liczne pisma klerykalne pieniły się z wściekłości. Dochodziło nawet do tego, że biskupa Fiordelli porównywano z samym Chrystusem i św. Janem Chrzcicielem.

Oto co na przykład pisała gazeta katolicka „Osservatore Toscano": „Jawi się wielki biskup, którego styl pracy duszpasterskiej ma w sobie coś ze stylu pracy samego Chrystusa, który skończył na krzyżu, ponieważ nie chciał milczeć".

Nie można powiedzieć, aby włoskim klerykałom zbywało na skromności...

Maria Świdzińska pisze nam z Wybrzeża o: „BURSZTYNOWEJ" WYSPIE



NA ZDJĘCIU: Dom TWP „Mewa" w Sobieszewie.

O tym, że kolor morza zmienia się niemal co godzinę, że jest ono najczęściej wielobarwne i — że codziennie inną falą uderza o brzeg — wiedzą wszyscy, którzy choć raz spędzili nad morskim wybrzeżem dni kilka. Z tej też przyczyny, jak również i dlatego, że piękno morskiego żywiołu to nie temat dla dziennikarskich refleksji i opisów, pozwólcie, że pozostawię je bardziej kompetentnym — poetom i malarzom.

NA SZLAKU — WYSPA BEZIMIENNA

Ponieważ jak zwykle — bardziej zaciekawia to co mało znane proponuję, aby szlak naszej wędrówki z Gdańska wytyczyć w przeciwnym do Sopotu kierunku. Szczegółowa mapa informuje, że chcąc się trzymać wybrzeża, trzeba przedostać się na wyspę w kształcie trójkąta. Tworzą ją rozgałęzienia ujścia Wisły, a brzeg wysepki od strony morza ma 10-12 km.

Na próżno szukam nazwy. Wyspa jest bezimienna. Chyba dlatego, że choć otoczona zewsząd wodą, nie stanowi zdecydowanie odrębnego lądu. Tym bardziej, że kursujące nieustannie promy na Wiśle stanowią jak gdyby przedłużenie szosy biegnącej z Gdańska przez wyspę i dalej ku Mierzei Wiślanej.

Wpatrujemy się w rysunek mapy. Niezwykłość położenia wysepki pociąga. Kółeczko oznaczające jedyną (a może główną?) miejscowość Sobieszewo, czyni ten niewielki odkrojony od lądu skrawek jeszcze bardziej zagadkowym. Decyzja zapada. Po przebyciu 15 km autobusem z Gdańska do promu i po wylądowaniu na wyspie, wydaje się, że wiemy już o niej dużo.

Oto osada Sobieszewo, rybacko-letniskowa, niewielka, schludna i cicha. 6 km dobrej, asfaltowej szosy prowadzi w głąb wyspy, aż na drugi jej kraniec do następnego promu, w podobnie zacisznej i bardziej rybackiej wsi Świbno.

Czy to już wszystko o wyspie? Skądże. Trzeba tylko zrezygnować z powierzchownych obserwacji. Przecież ludzie tu gościnni, rozmowni, grzeczni...

BURSZTYN NIE TYLKO MÓWI

Dla gdańszczan leżące na skraju wyspy Sobieszewo kojarzy się z tym, czym dla białostoczan jest Supraśl czy Dzikie. Przyjeżdża się tu na niedzielne wycieczki, aby wypocząć w pachnącym żywicą lesie, wykąpać się w morzu, nad rozległą, piaszczystą plażą. Bałtyk omywający brzegi Zatoki Gdańskiej jest o wiele spokojniejszy i cieplejszy niż na otwartym wybrzeżu północnym, ciągnącym się w stronę Szczecina.

Ciesząc się łaskawością tutejszej aury, spróbujmy sięgnąć po dalsze wiadomości dotyczące tego, już z natury swej, ciekawego wiślano-morskiego zakątka.

— Już wiem! Wysepkę można by nazwać „bursztynową". — Dlaczego? Posłuchajcie.

Od niepamiętnych czasów morze wyrzuca tu bursztyn obficiej niż gdzie indziej na polskim wybrzeżu. Bursztyn — niby zwykła żywica, a jednak te złotawe, twarde kamyki rozsypane na plaży i zmywane na powrót, jeśli nikt ich nie zbierze, stały się swego rodzaju morskim klejnotem.

Nic dziwnego, wszak przez ten żółty, połyskujący kamień, który zdobi od dawna wyroby jubilerskie i pamiątkarskie, przemawiają prawieczne dzieje naszej ziemi.

Z bursztynem wiąże się temat niejednej kaszubskiej pieśni, legendy, opowieści. Ba, to właśnie bursztyn zaważył na losie niejednej rybackiej rodziny. Ot, choćby tu, na wyspie.

Nie tak dawną sensacją było znalezienie przez miejscowego rybaka bursztynowej rzeźby końskiej głowy (naturalnej wielkości). Wyrzucona przez morze bryła ważąca około 7 kg, była nie tylko cenna jako niezwyklej wielkości drogi kamień, ale ponadto miała wartość muzealną. Być może badacze odkryją tajemnicę — czego ozdobą był ongiś bursztynowy koński łeb? Dowiemy się o tym prawdopodobnie, zwiedzając w niedalekiej przyszłości jedno z muzeów morskich.

Dziś snuć można na ten temat różne domysły i przypuszczenia, pewną jest tylko ta wiadomość, że szczęśliwy znalazca rekordowego „kamyka" otrzymał zań niebagatelną sumę, pozwalającą mu rozbudować gospodarstwo...

OD GRUNWALDZKIEJ BITWY...

Historia głosi, iż okolica naszej „bursztynowej" wyspy zamieszkała była przez Słowian, a położona o 3 km od Sobieszewa osada Orlinki nosiła swą słowiańską nazwę już za czasów książąt pomorskich.

Najstarsza wzmianka o Sobieszewie pochodzi z 1410 r., a więc od czasu wielkiej bitwy pod Grunwaldem. Już zatem 550 lat wstecz była tu niewielka rybacka osada. Z tą jednak „małą" różnicą, że nie było w niej tak dobrze zaopatrzonych sklepów wiejskich, jakie dziś spotykamy w Sobieszewie i nie było takiej jak w Świbnie gospody „Pod Łososiem", prowadzonej przez GS. Gospody, gdzie i miejscowych rybaków i przyjezdnych gości, jednakowo uprzejmie i starannie obsługują kelnerzy, ubrani z przepisową wytwornością spotykaną jakże rzadko w lokalach miejskich...

Po słowiańskiej osadzie Orlinki, znanej sprzed pięciu wieków, pozostało dziś właściwie tylko miejsce o zbliżonej nazwie: Orle. To tutaj, w głębi sosnowego lasu, ciągnącego się na pagórkowatym terenie aż do plaży, stoi dom wypoczynkowy FWP „Mewa".

Warto o nim wspomnieć nie tylko ze względu na malownicze położenie, ale i — na jego niezbyt odległą, niesławną przeszłość. Do 1945 r. była tu bowiem siedziba szkoły SA oraz willa hitlerowskiego siepacza z Gdańska, gauleitera Forstera. Oczywiście fakt ten bynajmniej nie mąci zasłużonego odpoczynku wczasowiczom i nie przeszkadza czuć się tu jak najlepiej...

*

Największą przyjemność sprawia spacer wzdłuż plaży o zachodzie słońca, kiedy to można spokojnie podglądać fale jak muskają łagodnie płaski brzeg, wsiąkając w nagrzany piach. Tu i ówdzie połyskują wtedy drobne, żółte kamyczki. Trudno nie ulec pasji zbierania bursztynowych okruchów. I wprawdzie nie ma co marzyć o znalezieniu drugiej końskiej głowy (najobficiej bursztyn wyrzucany jest przez morze w czasie jesiennych i wiosennych sztormów), ale na sznur paciorków — żółtych kamyków uzbierać można.

Rok grunwaldzkiej bitwy kojarzy się z rokiem ostatniej klęski krzyżackich potomków... Przypominają ją stare rowy strzeleckie. Zostawmy jednak historyczne rozważania. Tętniące wokół życie pełne uroków pysznej się przyrody dopomina się, by i dniom dzisiejszym poświęcić trochę uwagi, a przede wszystkim — nakazuje więcej, pełniej korzystać z roztaczającego się wokół piękna.

Jeśli kiedykolwiek będziecie w tych stronach, zabłądźcie na „bursztynową" wyspę!

Wiecie Kumie to CIEKAWE!

MEKSYKAŃSKIE ZBOŻE

Jeszcze przed 12 laty Meksyk importował między innymi ok. 300 tys. ton pszenicy rocznie. W ostatnich latach, dzięki wprowadzeniu do uprawy nowej, rdzoodpornej odmiany pszenicy, lepszemu nawożeniu nawozami sztucznymi i nawodnieniu gruntów — sytuacja uległa zasadniczej zmianie. Mianowicie w ciągu ostatnich 4 lat produkcja zboża w Meksyku zwiększyła się z 3 do 4,5 mln ton. W tym czasie zużycie nawozów sztucznych wzrosło z 140 tys. do pół mln ton. (m)

BORAKS NA MOTYLKOWE

Od 50 prawie lat wiadomo, że do rozwoju roślinie potrzebna jest pewna ilość boru. Zawartość boru w glebie zmniejsza się na skutek nadmiernego wapnowania. Dlatego do mieszanek nawozowych stosowanych w uprawie roślin motylkowych warto dodawać nieco boraksu.

Bor ma szczególnie duże znaczenie w uprawie koniczyny na nasiona. Zwróciło na to uwagę wielu rolników (m. in. w Nowej Zelandii), którzy twierdzą, że stosowanie boru w formie boraksu w ilości 9 — 13,5 kg/ha daje zwiększenie plonu o 8 — 11 proc.

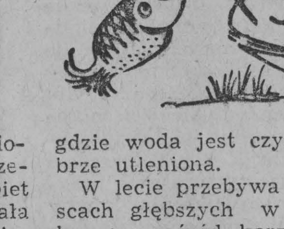
PROGNOZA CHOROBY ZBÓŻ

Dwaj amerykańscy badacze chorób roślinnych Hacker i Dickens prowadzą doświadczenia, dzięki którym można będzie przewidywać, epidemię rdzy zbóż. (m)

RUSZTOWANIA Z BAMBUSU

Zanim stanie wysokościowiec, sylwetę jego rysuje las rusztowań, zbudowanych nie z drzewa, ale z bambusu. Chińscy robotnicy konstruują rusztowania bez użycia jednego gwoździa, a poszczególne kije bambusowe łączą mocnymi powrozami. Bambusy te przenoszone są z jednej budowy na drugą.

Dziś rybka będzie brała



Kleń czyli spryciarz

Kleń ma kształt wrzecionowaty, ma dużą, szeroką głowę, grzbiet ciemnozielony, boki ciała zielonożółte, płetwy grzbietową i ogonową ciemne, płetwy brzuszne i piersiowe czerwone, duże łuski pokryte delikatną siateczką. Długość do 80 cm, ciężar do 6 kg. Wymiar ochronny — 20 cm. Występuje w białostockich wodach, zwłaszcza tam, gdzie woda jest czysta, dobrze utleniona.

W lecie przebywa w miejscach głębszych w pobliżu brzegu, pośród korzeni, jazów, filarów, wylotów kanałów, w przybrzeżnych głębinach pod zwisającymi gałęziami drzew rosnących tuż nad wodą itp. Jest niezwykle ostrożny i płochliwy. Często zmienia miejsce żerowania.

Do połowu kleni na larwy różnych owadów, na muchy, chrząszcze, polne koniki, karaluchy, na wiśnie, czereśnie, porzeczki, maliny, groch i pszenicę — używa się delikatnej wędki, podobnej jak na płotki, tylko mocniejszej, z grubszą żyłką i mocniejszym haczykiem.

Do połowu kleni na rosówki, jelita kury, kaczki, na żaby i żywe rybki (kiełbie, słonecznice, śliży, głowacze) — używa się odpowiednio cięższej wędki (gruntowej lub połykówki — żywcówki). Palacze tytoniu powinni przy zakładaniu przynęty nie dotykać jej gołymi palcami, lecz nakładać przez czysty papier, gdyż kleń wyczuwa zapach tytoniu i nie bierze przynęty pachnącej tytoniem.

Najlepsza pogoda do połowu to ciepłe, słoneczne dni z częściowym zachmurzeniem i słabymi wiatrami. Najlepsza pora połowu: wczesne godziny poranne i po zachodzie słońca. W czasie łowienia zachowywać się należy cicho, nie chodzić po brzegu, nie tupać, wędkę zarzucać z pozycji klęczącej lub leżącej, wyrzut wędki — z dala od łowiska, a już po zanurzeniu przynęty — wędkę należy podprowadzić w miejsce łowienia, idąc jak najciszej i kryjąc się.

Przy połowie na polne koniki, chrząszcze, jętki ćmy, karaluchy i na żabki łowi się na wędkę bez obciążenia w ten sposób, by przynęta pływała po powierzchni wody. Przynętę tę na takiej wędce podprowadza się na przybrzeżne głębie ze zwisającymi nisko nad wodą gałęziami drzew, blisko pasów roślin wodnych, sitowia itp.

Przy połowie klenia na wiśnie lub czereśnie używa się cięższej wędki ze spławikiem, obciążonej śruciną ołowiu, z mocnym haczykiem nr 3—4 lub małą brązową kotwiczką. Wędkę można zastawić w jednym miejscu (przynęta na dnie) lub łowić na przewijankę, idąc brzegiem.

Kleń jako ryba ostrożna bierze powoli i z rozwagą. Zacinać więc należy po zatopieniu spławika. Jedynie przy łowieniu na groch, ziemniaki i pastę zacinać należy natychmiast po drgnięciu spławika. (z)

ABC ROLNICTWA NA ŚWIECIE (28)

PORTO RICO — Gospodarka niemal całkowicie uzależniona od kapitału USA, a cały kraj traktowany jest jako teren eksploatacji kolonialnej przez monopole amerykańskie.

Rolnictwo stanowi podstawę gospodarki, zwłaszcza zaś rozległe plantacje trzciny cukrowej, tytoniu, kawy, a także w mniejszym stopniu bawełny, palmy kokosowej, ananasów i drzew cytrusowych. Znajdują się one prawie wyłącznie w ręku amerykańskich lub mieszanych towarzystw. Dla celów spożycia wewnętrznego uprawia się głównie kukurydzę, ryż i strączkowe. Również na potrzeby wewnętrzne hoduje się tu znaczne ilości trzody chlewnej.

REPUBLIKA ŚRODKOWOAFRYKAŃSKA — dawna kolonia Ubangi-Szari w Afryce Środkowej, od 1 grudnia 1958 r. stała się republiką. Główną gałęzią gospodarki jest prymitywne rolnictwo. Głównie na eksport uprawia się bawełnę, orzechy ziemne, kawę, kauczuk i palmę oleistą, zaś na potrzeby ludności tubylczej — proso, kukurydzę i ryż. Ponadto hoduje się przeważnie bydło rogate.

RODEZJA I NIASSA — (Federacja Rodezji i Niassy), kraj Afryki Środkowej graniczący z Kongiem Belgijskim i Tanganiką. Zasadniczą rolę w ekonomice tej Federacji odgrywa górnictwo, ziemia tu bowiem obfituje w różne bogactwa mineralne. Rolnictwo rozwinięte jest bardzo słabo. Ważniejsze uprawy to: kukurydza, bawełna, orzechy ziemne, herbata i tytoń. Hodowla obejmuje głównie bydło, świnie, owce i osły.

RUMUNIA — Przed wojną Rumunia należała do zacofanych krajów, ekonomicznie słabo rozwiniętych. Rolnictwo dawało przeszło połowę dochodu narodowego, lecz było na niezwykle niskim poziomie agrotechniki.

Toteż po II wojnie światowej przed nowoutworzoną władzą ludową stanęła konieczność szybkiego uprzemysłowienia kraju i dźwignięcia rolnictwa z zacofania. Powstały nowe, nieznane dotąd gałęzie przemysłu. Rumunia stała się krajem przemysłowo-rolniczym. Rolnictwo wraz z leśnictwem stanowi ok. 40 proc. gospodarki narodowej. Gospodarka rolna w znacznej mierze oparta jest na sektorze socjalistycznym i spółdzielczym.

Do najważniejszych płodów należą: kukurydza, pszenica, buraki cukrowe, ziemniaki i winogrona. W parze z rozwojem rolnictwa rozbudowuje się też przemysł przetwórczy — artykułów spożywczych. (m)

REPORTAŻ z XXI wieku

Dwaj radzieccy dziennikarze, M. Wasiliew i S. Guszczew, wybrali się na reportaż w wiek dwudziesty i pierwszy — do Moskwy przyszłego stulecia, do księżycowego miasta w kraterze Eratostenesa, do elektrowni geotermicznej pracującej na głębokości 20.000 metrów pod ziemią i do innych ośrodków przyszłej cywilizacji, o której się ani dawnym filozofom, ani nawet współczesnej nauce nie śniło.

Radzieccy dziennikarze oglądają i opisują samochody „model roku 2007" o kształcie spadającej kropli wody, wykonane z masy plastycznej i mknące po szosie z szybkością 250 km na godzinę, zapoznają czytelnika z kinematografią i fotografią przyszłości — tzw. elektrofotografią, posługującą się, zamiast błony, taśmą magnetofonową. Przebywają w miastach, gdzie człowiek porusza się z pomocą ruchomych chodników, sunących wzdłuż wszystkich ulic miasta w dwóch kierunkach. Jedzą owoce pozbawione pestek i — regulują płeć na zamówienie: zamiast kurek same grzebieniaste kogutki albo zamiast czupurnych kogutków potulne kurki. Jak twierdzą, para się tym już teraz, w naszym wieku, prof. Astaurow eksperymentując na gąsieniczkach jedwabnika.

Wiadomości radzieckich reporterów zwiedzających przyszłe stulecie często zaskakują czytelnika — np. dowiadujemy się, że Wszechświat obecnie rozszerza się jak eksplodująca bomba. Pięć miliardów lat temu przeciętna zwartość materii w Wszechświecie była znacznie większa niż teraz. Święci Newtonie i Koperniku — Co stanie się z nami za następne kilka miliardów lat, gdy Wszechświat tak się rozszerzy i rozrzedzi, że, że... Reporterzy obiecują nam: odpowiedź na to pytanie otrzymamy za lat pięćdziesiąt. Kto dożyje, ten się dowie.

Jeśli ciekawi Was taka wyprawa w przyszłość, sprawcie sobie za całych 12 zł wydany przez „Wiedzę Powszechną" w tym roku ów „Reportaż z XXI wieku" Wasiliewa i Guszczewa w przekładzie W. Kulickiego.

MODA



NA ZDJĘCIU: modą czechosłowacka — suknia cocktailowa z silonu w kolorze cyklamen.
Fot. — CAF.

CO TAM słychać W TECHNICE

Lato to niezwykle ciężki okres dla gospodyń. I gorący. Dosłownie. Nikt z nas nie chciałby przez kilka godzin asystować przy garnkach. Wszyscy chronimy się do cienia. A poczciwe gosposie muszą trwać na swoich „posterunkach".

Sądzę więc, że z pewnością zainteresuje nasze czytelniczki ciekawy wynalazek który ostatnio zrodził się w Holandii. W jednym z hoteli w mieście Utrechcie została zainstalowana

ZIMNA KUCHNIA

I znów należy to rozumieć dosłownie. Kuchnia ta jest zawsze zimna, a jednak gotuje się na niej smaczne potrawy. Wynalazek ten polega na tym, że potrawy umieszcza się w „polu elektronowym", przez które przebiegają bardzo krótkie fale. Pod wpływem tych fal tkanki mięsne lub roślinne są wprowadzane w niezwykle szybkie drgania. Powoduje to rozpadanie owych tkanek.

Co jeszcze ciekawe — po takim zimnym gotowaniu potrawy są... ciepłe! Chodzi bowiem o to, że na skutek tarcia podnosi się temperatura gotowanych produktów. Potrawy, ugotowane w „zimnej kuchni" są bardziej wartościowe aniżeli potrawy z normalnej, powszechnie używanej kuchni. Fale elektronowe nie niszczą bowiem całego szeregu witamin.

Chciałbym jeszcze zaznaczyć, że w „kuchni zimnej" gotuje się ziemniaki bez wody a pieczeń przyrządza się bez tłuszczu. O żadnych przypaleniach nie ma nawet mowy. Dodać należy, iż gotowanie lub pieczenie trwa pięciokrotnie, a niekiedy nawet dziesięciokrotnie krócej niż w zwykłej kuchni.

Jeśli już jesteśmy przy lecie, trudno nie wspomnieć o... pożarach. Co roku ten groźny żywioł rujnuje setki zabudowań. Straty są zawsze duże zwłaszcza w okresie upałów. Chciałbym wspomnieć o nowym wynalazku uczonych amerykańskich. Udało im się przyrządzić w swoich laboratoriach

PROSZEK, KTÓRY GASI POŻAR.

Jak łatwo się domyśleć, spreparowali oni związek chemiczny, który skutecznie „niszczy" płomienie. Proszek ten ma kolor purpurowy, jest nietrujący i tani. Podczas czynionych prób w ciągu 11 sekund ugaszono pożar, spowodowany zapaleniem się oliwy. Po 16 sekundach znika zupełnie dym. Nowy ten środek przeciwpożarowy można przez dłuższy okres czasu przechowywać.

* * *

No, jeśli już tak rozgadaliśmy się o lecie, to jeszcze jedna „letnia" ciekawostka. Tym razem o błogosławionym (w czasie upałów) piwie. Jak donosi radzieckie czasopismo „Nauka i Żyźń", ostatnio uczeni szwedzcy stwierdzili, że woda ze słodowni browarnianych, w której moczy się jęczmień, zawiera znaczną ilość tak zwanej „ciężkiej wody". Jak wiadomo „ciężka woda" jest cennym surowcem w przemyśle atomowym.

* * *

Niedawno dwa kraje — Maroko i Chile nawiedziły silne trzęsienia ziemi. W gruzach znalazło się wiele budynków. Niestety, nikt nie może zapobiec temu groźnemu żywiołowi. Chociaż... czy nie da się zabezpieczyć domów przed ruchami sejsmicznymi? Na to pytanie twierdząco odpowiedzieli konstruktorzy turkmeńscy.

W Aszchabadzie, stolicy Turkmenii, zbudowano dom, który nie boi się trzęsienia ziemi. Ten dwupiętrowy budynek zbudowany jest z cegły. Fundament domu został tak wykonany, że spełnia rolę amortyzatora, który chroni przed uderzeniami i drganiami sam budynek. Ciekawe jest to, że podczas działania fal sejsmicznych, budynek może się przesuwać w dowolnym kierunku, nawet do góry!

NOWINKI Z FABRYK i BIUR KONSTRUKCYJNYCH

Z myślą o budowie wieżowców

Budowa wieżowców, punktowców i innych gmachów wysokościowych jest ostatnio bardzo modna. Dla tych też celów zbudowano w szczecińskiej fabryce maszyn budowlanych prototyp żurawia wieżowego. Maszyna ta może podnieść ciężar 15-tonowy na wysokość 60 metrów. Odda ona wielkie usługi przy montowaniu elementów prefabrykowanych. Sterowanie i napęd prądem stałym — zapewni płynną i elastyczną pracę żurawia.

„Robot" dla pań domu

Robot domowy, umożliwiający pełne zmechanizowanie prac w gospodarstwie domowym (pranie, wyżymanie, suszenie bielizny, zmywanie naczyń, obieranie ziemniaków, kręcenie lodów itp.) wejdzie wkrótce na warsztat naszych konstruktorów. Prototyp urządzenia poprzedzający etap produkcji seryjnej ma być wykonany w roku 1962.

Stoczniowcy oszczędzają

Duże oszczędności uzyskali nasi stoczniowcy dzięki zastosowaniu do budowy statków tzw. blach wymiarowych, których nie trzeba ciąć oraz specjalnych wykrojników, pozwalających na najlepsze wykorzystanie arkusza blachy. Przyniosło to oszczędność 2600 ton blachy, o wartości ok. 9 milionów złotych.



Widok z trasy mostowej w Warszawie na osiedle Praga II.
CAF — fot. Wdowiński

KOLOROWE DOMY

MÓJ ZNAJOMY powrócił niedawno z Brukseli. Dzielił się ze mną swoimi wrażeniami. Oczywiście, jedno z pierwszych pytań brzmiało:

— Jak podobała ci się Bruksela?

Kolega opowiadał w samych superlatywach.

— Śliczne miasto! A jakie czyste! Chociaż — tutaj znajomy się uśmiechnął — na ulicy można zobaczyć niedopałki papierosów, bibułki z cukierków...

To ostatnie stwierdzenie wydało mi się trochę dziwne i paradoksalne. Widocznie kolega dostrzegł moje zdziwienie. Wyjaśniał mi:

— Widzisz, my jakoś źle rozumiemy czystość miasta. Zdaje się nam, że jeśli chodnik jest pozamiatany, to wszystko w porządku. A przecież dla przechodnia rzucają się w oczy przede wszystkim domy, na podstawie ich wyglądu zewnętrznego wyrabia sobie opinię o mieście i także o jego czystości. Właśnie w Brukseli prawie każdy budynek posiada śliczną elewację. I to urzeka w tym mieście.

* * *

Ta anegdota przypomniała mi się w ubiegłym tygodniu, kiedy to razem z architektami, plastykami, pracownikami przedsiębiorstw budowlanych zwiedzaliśmy Białystok. A raczej nie sam Białystok, ale te budynki w naszym mieście, które otrzymały lub w najbliższych tygodniach mają otrzymać nowe elewacje.

Na początku kilka słów wyjaśnienia. Miejski Zarząd Architektoniczno-Budowlany miał zatwierdzić kolorystykę elewacji budynków, znajdujących się przy Rynku Kościuszki. Ponieważ jest to centralny punkt miasta, należało zadbać o to, aby jego wygląd był efektowny i estetyczny. Budynki te powinny również harmonizować z zabytkowym ratuszem.

Z tego też powodu Miejski Zarząd Architektoniczno-Budowlany wstrzymał się z zatwierdzeniem poszczególnych projektów i chciał wysondować opinie różnych środowisk twórczych na temat kolorystyki elewacji w naszym mieście. Ta decyzja MZA-B zasługuje na wielką pochwałę

* * *

Przez trzy godziny oglądaliśmy kolorowe domy, dzieliliśmy się swoimi wrażeniami, padały czasem sprzeczne zdania, psioczyliśmy na projektantów, którzy widocznie ze strachu nie zjawili się na naszej krótkiej wycieczce. Wielka strata dla nich samych. Mogliby wiele skorzystać.

Nie chciałbym kwalifikować i wydawać not poszczególnym budynkom i projektom. Fachowo nie jestem do tego predystynowany. Z pewnością uczynią to znacznie lepiej architekci i plastycy. W swoim felietonie chciałbym natomiast poruszyć kilka spraw natury ogólnej, które wiążą się z problemem elewacji budynków w naszym mieście.

Pierwsza sprawa — jakie kolory powinny dominować. Intensywne, krzyczące czy też pastelowe, łagodne? To pytanie zadawał nam ciągle inż. Truszkowski, naczelny architekt Białegostoku. Czy takie elewacje, jakie otrzymał dom PSS i sąsiadujący z nim budynek, czy też takie, jakie otrzymuje gmach sądów?

I tutaj zdania były podzielone. Jedni chcieliby widzieć Białystok jako miasto superkolorowe, niemal pstrokate, inni zaś także kolorowe, ale z umiarem, bez dziwacznych malowideł i „paćkaniny". Należy zaznaczyć, że autorzy projektów w większości obierają raczej ten pierwszy wariant. Czy jest to słuszny i prawidłowy wybór?

Wydaje mi się, że zaszło tutaj pewne nieporozumienie. Projektanci popadli w jakąś niebezpieczną skrajność. Nawet zwykłemu laikowi nie spodoba się elewacja „okrąglaka" przy ulicy Kilińskiego. Dziewięć kolorów to na pewno gruba przesada! I to jakich kolorów! Zaglądnijcie do projektu (bo po wymalowaniu na szczęście prawie połowa kolorów „wyparowała").

Albo dwa przedszkola niedaleko trasy W-Z. Tutaj „upstrzono" ściany kolorowymi słupkami. Smutny widok, a przecież dzieciarnia chce się radować! Z drugiej strony z całą pewnością nie można aprobować tego, co zrobiono ze szkołą przy ulicy Kościelnej. Ten budynek wybielono zwykłym wapnem. No, to już szczyt potwornej brzydoty! W środku miasta szlachecki dworek!

Czytelnik zniecierpliwiony zapyta: to w końcu jakie mają być te elewacje w naszym mieście? Bardzo przepraszam, odpowiem jednak dość sprytnie — takie, które będą się nam podobały. Nie rzeczą dziennikarza jest pouczać architektów i plastyków. Wolno nam jednak wymagać od nich, aby postarali się o ładny, nowoczesny wygląd naszego miasta.

Oglądając poszczególne projekty elewacji trudno nie oprzeć się przypuszczeniu, że wiele z nich robionych było „na odwal", bez większego serca. Nic dziwnego, iż później wychodzą różne kicze i „pstrokacizny". Sądzę, że przy wyborze kolorystyki poszczególnych elewacji, nie może obowiązywać jakaś stała recepta. Trzeba nawiązywać do stylu poszczególnych budynków, specyfiki ulic i nawet dzielnic.

Generalnie rzecz biorąc, należy stwierdzić, iż w żadnym wypadku nie powinniśmy pójść na „pstrokaciznę". Zwłaszcza w śródmieściu wskazane byłyby raczej kolory pastelowe, spokojne, obejmujące swoim zasięgiem większe płaszczyzny budynków, a nawet całe budynki (jednokolorowa elewacja). Chociaż niektóre budynki, na przykład szkoły, przedszkola, żłobki mogą mieć kilkukolorowe elewacje (ale estetyczne).

* * *

Druga sprawa, również niezmiernie ważna, to współpraca projektantów z wykonawcami. Często architekci projektują takie kolory, których później przedsiębiorstwo budowlane nie może wykonać. Okazuje się, że przemysł nie produkuje takich farb. Obecnie architekci nie posiadają nawet w swoich biurach katalogów farb, wyrabianych przez przemysł.

Przepisy budowlane mówią, że budynek powinno się malować dopiero po sześciu miesiącach od chwili położenia tynków. Wtedy jest stuprocentowa pewność, że kolory nie „uciekną" (zdarza się to prawie na każdej budowie). Inwestorzy, głównie DBOR, żądają jednak aby malować zaraz po wytynkowaniu, bo to taniej, nie trzeba rozbierać rusztowań...

Ta „oszczędność" jest raczej wątpliwa.

* * *

Wszyscy życzymy sobie, aby nasze miasto wyglądało pięknie, aby podobało się odwiedzającym nas gościom. To zrozumiałe. Dlatego też dużą wagę należy przywiązywać do sprawy elewacji. Nie można pójść na „odfajkowanie". Baczmy, abyśmy zamiast upiększyć miasto, nie zeszpecili go...

S. ŚWIERAD

„KARTING" AUTO-DREZYNA najmodniejszy pojazd na Zachodzie

Szał „Kartingu" rozpoczął się w Stanach Zjednoczonych w 1958 r. Kilku pilotów skonstruowało wówczas, trochę dla zabawy, owe śmieszne, liliputowe pojazdy, używając kół ze starych samolotów, rur z... centralnego ogrzewania i silniczków małej mocy.

Od tej pory nowy, miniaturowy pojazd zaczął robić zawrotną karierę. W USA liczy obecnie setki tysięcy zwolenników. Ostatnio zaczyna „aklimatyzować się" we Francji, gdzie tysiące ludzi również pasjonuje się już tym nowym sportem.

Jak wygląda „Karting"? Podwozie wykonane jest ze stalowych rurek, koła — takie jak przy skuterze. Z tyłu pojazdu umieszczony silnik (50 cm³ lub 100 cm³), pośrodku siedzenie, odkryta kierownica i... to wszystko. Na podobnym wehikule można osiągać szybkość do 70 km/godz.

Dzisiaj już „Kartingi" produkowane są fabrycznie i sprzedawane w całości, zmontowane, albo w częściach, bowiem większość nabywców znajduje dodatkową przyjemność w montowaniu swojej „auto-drezyny". Dodać przy tym trzeba, że z pojazdu tego (który jest bardzo wygodny i bezpieczny) mogą korzystać i kilkunastoletni chłopcy. „Karting" jest doskonałą szkołą dla przyszłych automobilistów.

Na zakończenie warto wspomnieć, że — jak informował już WiT-AR — i w Polsce znalazł się amator „Kartingu", p. Nowicki z Warszawy. Jego samochodzik „domowej konstrukcji" wyposażony jest w silnik o pojemności 50 cm³ od motoroweru „Simpson". Pojazd rozwija z powodzeniem prędkość ok. 60 km/godz.

NA PÓŁKACH Z KSIĄŻKAMI

„Międzynarodowy słownik terminologii elektrycznej" (praca zbiorowa) — Państwowe Wydawnictwa Techniczne. Praca ta jest nowością w polskiej literaturze technicznej. Podkreślić należy fakt, że słownik ten wydany jest w 9 językach i przewidziany jest jako pozycja eksportowa.

M. Twardowski „Słońce w architekturze" — Wyd. „Arkady". Niezmiernie ciekawa książka! Nawet dla laika! A cóż dopiero mówić o architektach, dla których z pewnością będzie pożyteczną i pouczającą lekturą. Autor omawia sposoby wykorzystania wyników naukowych prac w zakresie nasłonecznienia.

T. Sulima, A. Dobraczyński, S. Chudzyński „Tworzywa sztuczne w elektrotechnice" — PWT. Tworzywa sztuczne zdobywają sobie prawo obywatelstwa w różnych gałęziach przemysłu, w tym również w elektrotechnice. Autorzy omawiają w swojej książce poszczególne rodzaje tworzyw sztucznych, grupując je według przydatności dla przemysłu elektrotechnicznego.

R. Rogiński „Radiowe ośrodki odbiorcze" — Wydawnictwa Komunikacyjne. Książka ta omawia radiowe ośrodki odbiorcze od strony organizacyjnej i eksploatacyjnej oraz antenowe urządzenia odbiorcze, linie przesyłkowe i urządzenia techniczne do rejestrowania sygnałów. (ś)

„LATERNA MAGIKA" czyli skrzyżowanie teatru z kinem

Przed dwoma laty prasa światowa obszernie pisała o sukcesie eksperymentalnego teatru „Laterna Magika", występującego w czechosłowackim pawilonie na Światowej Wystawie w Brukseli.

Było to fascynujące widowisko — połączenie teatru, baletu, symfonicznej i jazzowej muzyki oraz projekcji filmowej na kilku ekranach jednocześnie — słowem zespolenie w jedno sztuki z nowoczesną techniką filmową. Wyniki tego były rewelacyjne. „Laterna Magika" cieszyła się ogromnym powodzeniem a na zakończenie wystawy odznaczona została złotym medalem.

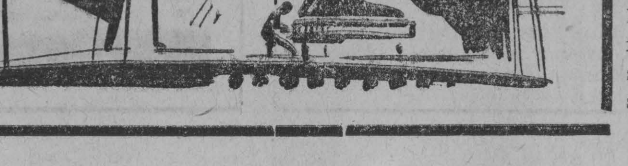
Po sukcesach międzynarodowych w Brukseli dyrekcja praskiego Teatru Narodowego oddała swą scenę „Laternie". Dziewięć razy w tygodniu odbywa się kierowany bezpośrednio z widowni przez reżysera program. Codziennie sala jest wypełniona do ostatniego miejsca.

Podczas pobytu w Pradze nowy, niespotykany dotychczas teatr skusił mnie. Wybrałem się na Narodni Trzida — jedną z głównych arterii stolicy — i poświęciłem kilka godzin na stanie w ogonku przed kasą biletową. Trud się jednak opłacił. Wrażenie było ogromne. Jak w kalejdoskopie rozwijał się przed widownią barwny montaż o ziemi czechosłowackiej, który trójjęzycznie i...trzyosobowo komentowała młoda aktorka. Dwukrotnie na ekranie i raz jako „żywa" istota (jednocześnie) na estradzie.

Kulminacyjnym punktem był występ młodego pianisty, akompaniującego (na estradzie) oryginalnej orkiestrze jazzowej, która grała na ekranie w składzie kontrabas, trąbka, klarnet, puzon i perkusja. Czyli pięć razy ta sama osoba, tylko grająca jednocześnie na innych instrumentach.

Twórcą tego jedynego i ciekawego widowiska jest czołowy filmowy i teatralny reżyser czechosłowacki Alfred Radok.

L. TARASIEWICZ



83

MICHAŁ SZOŁOCHOW

TOM II

„ZORANY UGÓR"



TŁUM. ANDRZEJ STAWAR

— Paszport ma w ręku, a chutor opuścila w środę to ja ci mówię dokładnie. Sam widziałem, jak o zorzy wyszła na trakt — w ręku niewielki węzełek, widać z odzieżyną — na pagórku postała niedługo, popatrzała na chutor i zginęła z oczu nieczysta siła! Dopytywałem się jej ciotki: dokąd, powiadam Łukeria skierowała swe kroki? Ale ciotka nic a nic nie wie. Powiedziała jej Łukeria, że pójdę, mówi, gdzie mnie oczy poniosą. I to wszystko. I oto przeigrała życie swoje szelma przeklęta...

Dawydow milczał. Dawne uczucie wstydu i niezręczności wobec Makara opanowało go z nową siłą. Usiłując okazać się obojętnym i również patrząc gdzieś w bok Makara rzekł cicho.

— Wolna droga! Nie ma komu się nad nią litować.

— Ona nigdy w życiu nie potrzebowała niczyjej litości, a co do różnych tam miłości, to Timoszka mnie i ciebie zapędził w kozi róg. To wedle twego porzekadła, fakt! Czego nosem kręcisz? Nie podoba ci się? Mnie, bracie, też taka rzecz bardzo się nie podoba, ale od prawdy nie ma ucieczki! I mnie, i tobie było bardzo łatwo przegapić Łukerię. A dlaczego? A dlatego, że to była diablica z rodu, a nie baba! Myślisz, że ja kiedy serce zabolało o światową rewolucję? Diabła tam! Ani kołchozy, ani sowchozy, ani nawet sama władza radziecka jej na nic! Jeno chodzić na zabawy, jak najmniej pracować, jak najwięcej kuprem wywijać — oto jej cały bezpartyjny program! Chcąc utrzymać przy sobie taką babę — trza by ręce posmarować smołą, uchwycić się jej kiecki, zamknąć oczy i o całym bożym świecie zapomnieć. Ale myślę, że gdyby się troszkę zdrzemnąć, to jak gad ze swej skóry, tak i ona wypełznie z własnej kiecki i gołkiem, jak ją matka zrodziła, wyrwie się na zabawę. Taka jest ta Łukeria przeklęta od Boga i jego świętych. Dlatego tak przylgnęła do Timoszki. Bywało, że Timoszka przez cały tydzień włóczy się z harmonią po chutorze, spaceruje koło mego mieszkania, a Łuszkę tymczasem febra trzęsie i już, biedula, nie może się doczekać, kiedy wyjdę z domu. Czymeśmy ja i ty mogli utrzymać taką latawicę? Z jej powodu porzucić i rewolucję i bieżącą pracę radziecką? Za pieniądze społeczne kupić trzyrzędową harmonię? Pewna zguba! Zguba i burżuazyjne zaprzaństwo — Już raczej niech się trzy razy powiesi na pierwszej suchej gałęzi, niż byśmy mieli ty Sioma i ja dla niej, dla tej paskudnicy wyrzec się swej partyjnej ideowości.

Nagulnow znów ożywił się, wyprostował. Wystające kości policzkowe zarumieniły mu się. Oparłszy się o framugę drzwi skręcił papierosa, zapalił i po dwóch czy trzech głębokich zaciągnięciach jął mówić już spokojniej i ciszej, czasami przechodząc do szeptu:

— Przyznam ci się, Siemion, żem się bał, iż moja była zacznie zawodzić, kiedy zobaczy martwego Timoszkę... Ni Ciotka jej opowiadała, że podeszła do niego bez lez, bez krzyku, uklękła przy nim i rzekła po cichutku: „Leciałeś do mnie, ty jasny sokole, a przyleciałeś do śmierci... Przebacz mi, żem nie mogła cię ostrzec przed zgubą". A potem zdjęła z głowy chusteczkę, wydobyła grzebień, uczesała Timoszkę, poprawiła mu czub, pocałowała w usta i poszła. Odeszła od niego i ani razu się nie obejrzała!

— Kosi tam, druga kosiarka na lewo od pagórka. A ty czegoś się rozwrzeszczał, przewodniczący? Uważaj żebyś sobie głosu nie naderwał... — odpowiedział zjadliwie Ustin Rykalin, niemłody, przysadkowaty kozak z jasnymi brwiami zrośniętymi nad nosem i okrągłą twarzą gęsto pokrytą piegami.

— Dlaczego próżnujecie! Ja się was wszystkich pytam! — Dawydow aż się zakrztusił od oburzenia i krzyku.

Po niedługim milczeniu chorowity i spokojny Aleksander Nieczajew, mieszkający w chutorze w sąsiedztwie Dawydowa odpowiedział:

— Nie ma komu koni popędzić, w tym cała rzecz. Kobiety i niektóre dziewuchy poszły do cerkwi, a my po niewoli świętujemy... Prosiliśmy te szelmy, żeby dały temu spokój, ale do nich ani przystąp! To znaczy mijak nie mogliśmy ich zatrzymać. Prosiliśmy i tak, i siak, aleśmy przekonać nie mogli, wierzaj, towarzyszu Dawydow!

— Wierzę — przypuśćmy. Ale czemu wy, mężczyźni, nie pracujecie? — zapytał Dawydow już nieco powściągliwiej, ale jednak jeszcze za głośno.

Koń żadną miarą nie chciał się uspokoić. przysiadał i bojaźliwie strzygł uszami, pod skórą przepływały mu drobne fale dreszczu. Dawydow wstrzymując konia krótko ściągniętymi cuglami, głaskał go po jedwabistej, ciepłej szyi, cierpliwie czekał odpowiedzi, wszelako tym razem milczenie się jakoś przeciągało...

— Przecie nie ma z kim pracować. Niewiast, powiadam nie ma — odezwał się Nieczajew już niechętnie i oglądając się na pozostałych, prawdopodobnie szukał u nich poparcia.

— Jak to nie ma z kim? Przecie was tu ośmiu wałkoni. Mogliście puścić cztery kosiarki? Mogli! A zabawiacie się kartami. Nie spodziewałem się po was takiego stosunku do sprawy kołchozu, nie myślałem, fakt!

— A cóżeś ty myślał? Myślałeś, że my to nie ludzie jeno bydło robocze? — wyzywająco zapytał Ustin.

— Co przez to chcesz powiedzieć?

— Robotnicy mają wolne dni?

— Mają, ale fabryki nie stają w niedziele i robotnicy w warsztatach nie przerzucają się karciatami, jak wy tutaj. Zrozumiałeś?

— W niedziele na pewno pracują tam drugie zmiany, a my tu sami jak potępieńcy! — W chomoncie od poniedziałku do soboty i w niedziele z niego nie wyłazisz, cóż to za porządki? Władza sowiecka co nakazuje? Nakazuje, że nie powinno być żadnych tam różnic między ludźmi pracy, a wy nakręcacie prawa, usiłujecie obrócić je na swoją korzyść.

— Co ty pleciesz? Co pleciesz? — wykrzyknął rozdrażniony Dawydow. — Ja chcę zaopatrzyć w siano na zimę wszystko bydło kołchozowe i wszystkie wasze krówki. Zrozumiałe? Jaki z tego pożytek — dla mnie? Jaka moja osobista korzyść? To czemu językiem mielesz, pleciugo?!

Ustin lekceważąco machnął ręką.

— Wam chodzi jeno o to, żeby plan wykonać w porę, a tam niech się walą niech się pali. Dużo was obchodzi nasze bydełko już ja ci wierzę! Na przedwiośniu wozili do Wojskowego nasiona ze stacji — ile to wtedy wołów padło na drodze? Bez liku! Będziesz nam tu mydlił oczy!

— Woły z kołchozu Wojskowego zdychały w drodze dlatego, że takie jak ty cwaniaki zakopały zboże w ziemi. Do kołchozu wstąpili, a zboże schowali. Trza było przecie czym obsiać? I wypadło pędzić woły po nasiona w tyli świat, dlatego zdychały, fakt! Niby o tym nie wiesz?

— Wam chodzi tylko o wykonanie planu, dlatego tak się starasz wedle siana — uparcie dodał Ustin.

— Czy to ja sam będę jadł to siano, czy jak? Dla ogólnego dobra się staram! I co ma do tego plan? — wykrzyknął Dawydow straciwszy cierpliwość.

— Ty, przewodniczący, nie hałasuj, wrzaskiem i trzaskiem mnie nie przestraszysz, sam służyłem w artylerii. Przypuśćmy, że się starasz dla dobra ogółu, ale czemu to ludzi żywować, kazać im pracować dzień i noc? Z tym właśnie plan ma związek! Ty chcesz się zasłużyć przed władzą rejonową, rejonowa — przed krajową, a my za was płacimy. Myślisz, że naród nie nie widzi? Myślisz, że naród ślepy? Widzi, jeno nie ma się gdzie ukryć przed takimi służbistami! Ciebie na przykład albo innych podobnych do ciebie nie możemy usunąć z funkcji? Nie. No to i wydziwiacie, co wam strzeli do łba, a Moskwa daleko. Moskwa nie wie, co za brewerie tu wyprawiacie...

Wbrew przypuszczeniom Makara, nie z kobietami wypadło się zetrzeć Dawydowowi. Wszelako zadanie przez to wcale nie było łatwiejsze. Po czujnym milczeniu kozaków Dawydow pojął, że krzyk nic tu nie pomoże, raczej zaszkodzi sprawie. Trzeba się było uzbroić w cierpliwość i działać sposobem najpewniejszym — przekonywaniem. Wpatrując się uważnie w złą twarz Ustina pomyślał z ulgą. „Dobrze, żem nie wziął ze sobą Makara! Byłoby teraz mordobicie i bójka..."

Po niedługiej przerwie Makar znowu zaczął mówić głośniej i w jego zachrypniętym głosie Dawydow znienacka pochwycił źle ukryte nutki dumy.

— Takie było jej całe pożegnanie. Morowa, co? Okazało się, że mocne ma serce potępiona baba! No to idę. Bądź zdrów!

Więc wyjaśniło się, po co przyszedł Makar... Odprowadziwszy go do furtki, Dawydow wrócił do swego na pół ciemnego pokoju i w ubraniu rzucił się na posłanie. Nie chciał nic wspominać, o niczym myśleć, chciał tylko jak najprędzej zapomnieć się we śnie. Ale sen nie przychodził.

Który to już raz przeklinał się w myśli za nieostrożność, za nieopatrzne związanie się z Łuszką! Przecie w ich stosunkach nie było ani krzty miłości... A oto zjawił się Timofiej i Łuszka bez namysłu zerwała z nim, z Dawydowem, znowu przylgnęła do Timofieja i na łeb na szyję poszła za kochanym człowiekiem. Cóż, widocznie to prawda, że pierwszej miłości się nie zapomina... Opuściła chutor nie powiedziawszy ani słowa, nie pożegnawszy się. A właściwie, na co on jej potrzebny? Pożegnała się z tym, który był jej drogi i martwy, co ma do tego Dawydow? Wszystko idzie swoim porządkiem. I cała ta niebardzo schludna historia z Łuszką — niby zły, niedokończony list, przerwany wpół słowa. Tyle wszystkiego!

Dawydow przewracał się na wąskim łóżku, stękał, dwa razy wstawał by zapalić papierosa, a usnął dopiero o świcie. Obudził się, kiedy całkiem się rozwidniło. Krótki sen nie orzeźwił go, nie! Wstał, doznawał takiego uczucia, jak po wielkim pijaństwie: dręczyło go pragnienie, głowa nieznośnie bolała, w ustach zaschło, od czasu do czasu napadały lekkie mdłości. Ukląkł z trudem, długo szukał butów macając rękoma pod łóżkiem, pod stołem, niepewnie rozglądał się po kątach i dopiero gdy się wyprostował i zobaczył buty na nogach, chrząknął gniewnie i szepnął:

— Dograłeś się, marynarzu! Winszuję! Dalej nie ma co jechać, fakt! Przeklęta Łuszka! Już cztery doby nie ma jej w chutorze, a ona wciąż ze mną...

Przy studni rozebrał się do pasa, długo pryskał lodowatą wodą na gorące, zgrzane plecy, prychał, stękał, moczył głowę — i wkrótce, poczuwszy pewną ulgę, poszedł do kołchozowej stajni.

ROZDZIAŁ XIII

W godzinę później podjeżdżał już do obozu trzeciej brygady, ale już z daleka zauważył, że w brygadzie dzieje się coś niedobrego: co najmniej połowa kosiarek nie pracowała, po stepie tam i siam chodziły spętane konie, podeschniętych pokosów nikt nie zgrabiał, i aż do samego widnokręgu nie było widać ani jednej kopki...

Przy budce brygady na rozesłanej płachcie sześciu kozaków różnęło w karty, siódmy — zeszywał rozdarty trzewik, a ósmy — spał, ułożywszy się przytulnie w chłodku przy tylnym kole budki i nosutkniąwszy w zmięty i brudny brezentowy płaszcz. Gracze ujrzawszy Dawydowa, powstali leniwo, wyjawszy jednego, który na pół leżąc wsparty na łokciu przeżywał widać niedawną przegraną i powoli, w zamyśleniu przetasowywał talię kart.

Dawydow, blady z wściekłości, przywołał blisko do graczy, krzyknął załamującym się głosem:

— To ma być robota?! Czemu nie kosicie? Gdzie Lubiszkin?

— A przecież dziś niedziela — odezwał się niepewnie któryś z graczy.

— A pogoda będzie na was czekała! A jeśli spadnie deszcz?!

Dawydow tak ostro zawrócił konia, że ten skręcił w bok i stąpnął na piachtę i nagle, przestraszywszy się niezwykłej oporu pod nogami, stanął dęba i skoczył daleko w bok. Dawydow zachwiał się gwałtownie, omal nie zgubił strzemienia, jednak utrzymał się w siodle. Odrzucił się do tyłu, ściągnął cugle do ostatecznych granic, a gdy jakoś zapanował nad koniem tańczącym na jednym miejscu, krzyknął jeszcze głośniej:

— Gdzie Lubiszkin, pytam?!

Żeby jakoś zyskać na czasie i obmyślić plan mającego nastąpić starcia z Ustinem a może i z tymi, którzy będą chcieli go poprzeć, Dawydow zapytał:

— Kiedy mnie wybierano na przewodniczącego kołchozu, czyś na mnie głosował Ustinie Michajłowiczu?

— Nie, wstrzymałem się! Czemu miałem na ciebie głosować? Przywieźli cię jak kota w worku...

— Sam przyjechałem.

Wszystko jedno, przyjechał kot w worku, niby z jakiej racji miałbym na ciebie głosować, nie wiedząc, coś za figura!

— A teraz jesteś przeciw mnie?

— Jakżeby inaczej? Oczywista, przeciw!

— Zatem na ogólnym zebraniu kołchozu postaw wniosek o usunięcie mnie. Jak zebranie postanowi, tak będzie. Jeno uzasadnij swą propozycję jak się należy, inaczej wpadniesz.

— Nie wpadnę, nie martw się, jeszcze się z tym zdąży, nie pilnego. A pókiś przewodniczący, powiedz nam: gdzieżeś zachamęcił nasze wolne dni?

Odpowiedź na to pytanie była jak najprostsza, wszelako Ustin nie pozwolił Dawydowi ust otworzyć:

— Dlaczego w rejonie, to jest w stanicy, w niedziele panny urzędniczki pyski malują, pudrują i spacerują po ulicach przez całutki dzień, wieczorem tańcują, chodzą oglądać kino, a nasze niewiasty i dzieweczki muszą nawet i w niedzielę oblewać się potem?

— W okresie robót, latem...

— U nas zawsze okres robót — i zimą, i latem, przez okrągły rok — okres robót.

— Chcę powiedzieć...



— Nie ma co po próżnicy język strzępić! Zresztą nie masz nic do powiedzenia!

Dawydow ostrzegawczo podniósł rękę:

— Poczekaj no, Ustin!

Jednak Ustin przerwał mu szybkim gadaniem:

— I tak stoję przed tobą jak robotnik, a ty siedzisz w siodle jak pan.

— Poczekaj no, proszę cię jak człowieka!

— Nie mam na co czekać! Czekał, nie czekał, słowa prawdy i tak się od ciebie nie doczekam!

— Dasz mi powiedzieć? — krzyknął Dawydow czerwieniejąc.

— Nie wrzeszcz na mnie! Ja dla ciebie nie Łuszka Nagulnowa! — Ustin złapał powietrze szeroko rozdętymi nozdrzami i jakimś nadpękniętym głosem jął mówić głośno i szybko: — Wszystko jedno, nie pozwolimy ci tutaj gadać na wiatr. Strzęp języka na zebraniach ile wlezie, tutaj my mamy głos. I ty przewodniczący, kart nam nie wypominaj. W kołchozie sami jesteśmy gospodarzami: chcemy — pracujemy, nie chcemy odpoczywamy, siłą do roboty w niedzielę nas nie zmusisz, sfajdasz się!

— Skończyłeś? — z trudem się hamując zapytał Dawydow.

— Nie, nie skończyłem. I na ostatek to ci powiem: nie podobają ci się nasze porządki — wynoś się do stu diabłów, skądeś przyjechał! Nikt cię do chutoru nie zaprasza, da Bóg, że i bez ciebie będziemy jakoś żyli. Na tobie świat się nie kończy!

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)

KRYSTYNA SIEMIATYCKA

A. OMILJANOWICZ

MYŚLIWIEC

CZĘŚĆ III OPOWIEŚCI „ORLI LOT"

Nerwowość oczekiwania narastała z każdą chwilą. Nie odrywali wzroku od wskazówek zegarków i szosy. Henryk cały drżał podświadomie od niepokoju. Uda się, czy nie...? Dzień ten mógł być ostatnim dniem działania grupy w Puszczy Boreckiej. Z tego zdawali sobie sprawę wszyscy. Ryzyko akcji na „mercedesa" było zbyt śmiałe. Ale w myślach wspominał wiele ryzykownych akcji w czasie ostatniej wojny i wewnętrznie uspokajał siebie, że i ta musi za wszelką cenę się udać.

Na chwilę Henryk przypomniał sobie, że to grudzień, za kilka dni gwiazdka. W wyobraźni ujrzał choinkę w rodzinnym domu, ojca, rodzeństwo, podarunki, usłyszał kolędy... Wspomnienie świąt tu, w krzakach Puszczy Boreckiej obudziło w Henryku niewysłowioną tęsknotę za rodzinnymi stronami, domem. Aby przetrwać ten sentymentalny bieg myśli, trącił „Sergiusza" w ramię, polecając notować ruch na szosie.

„Tamara", której wzrok co chwila spotykał się z oczami Henryka, ocierała ręką zaczerwieniony koniuszek nosa i przyciskając silniej słuchawki do uszu, wpatrywała się w przyrządy radiostacji. Ale w eterze panowała cisza.

— Wiesz co Henryk — pół szeptem zwrócił się „Jerzy" — polowanie na fryców musi się udać.

— Dlaczego tak twierdzisz? — zapytał go Henryk.

— Ano widzisz, ja miałem dziś w nocy taki sen.

— Et, bzdura sen — rzucił któryś z wywiadowców — komsomolec, a w sny wierzy, tfu...

— Nie przeszkadzajcie, niech mówi, uciął sprzeczkę „Andrzej" — no co ci się śniło, „Jerzy"?

— Śnił mi się taki ładny sad, jaki jest u nas w domu. A co ma sad wspólnego z frycami, ty głupi...? — przerwał mu wybuchowy „Toni".

— No, nie przerywaj — już że złością w głosie odciął się „Jerzy". — W tym sadzie było pełno takich rumianych jabłek, a ja ich tyle nazrywałem, że unieść nie mogłem. To dobry znak. Bywało w domu jak tylko śniły mi się jabłka, zawsze w szkole miałem dobre stopnie, a potem jak chodziłem z Nastką, to po „jabłkach", też dobrze się wiodło.

— Jak to, po jabłkach, czy po śnie? — przerwano znowu „Jerzemu".

— Ot głupi, zrozumiałe, że po śnie. A i na froncie jak byłem, to kiedy tylko przyśniły się jabłka, to kładło się „fryców", że ino kurz szedł. Zobaczycie, że i dziś jakiś „zastępca Adolfa" wpadnie.

Roześmiali się wszyscy jakoś nieszczerze z proroctwa „Jerzego" i każdy znowu pogrążył się w swoich niewesołych myślach. Las zaczynał szumieć coraz bardziej ponuro. Mżawka przybierała na sile, tak, że czasem nawet przysłaniała widok na szosę.

Na nerwowym oczekiwaniu zeszło przedpołudnie i dzień zaczynał chylić się ku wieczorowi. Nie mówiąc nic powtarzali w duchu, żeby już prędzej, żeby akcja, walka, a nie to przeklęte w nieskończoność czekanie, które jak rdza stal zżerało nerwy. Zaraz po południu na las zaczął powoli spływać wczesny, grudniowy mrok. Polować na maszynę można było jeszcze tylko godzinę, dwie. Potem w lesie już było ciemno i łatwo mogła nastąpić tragiczna omyłka. Co prawda poprzednie obserwacje maszyny ustaliły, że szła ona w stronę Giżycka prawie samym wieczorem.

— Wiecie, żeby nie dłużył się czas — przerwał denerwującą ciszę szeptem „Toni" — opowiem wam jak byłem z jednym desantem na Litwie i jak tam upoloważliśmy niemiecki sztab.

Wszyscy zwrócili oczy na „Toniego", a on zaczął opowiadać:

— Było to tak. Rzucono nas piętnastu w takie lasy jak tu. Otrzymaliśmy zadanie: w oparciu o tamtejszy ruch partyzancki, ustalić gdzie ma swoją siedzibę sztab, nie pamiętam już dywizji czy korpusu, i albo go wziąć żywcem, albo zniszczyć. Nasz sztab wywiadu miał dane, że tam właśnie w okolicach tych lasów gdzieś niemiaszki mają swoją siedzibę.

Naszym dowódcą był kapitan. Bojowy chłop, który już nieraz bywał na takich robotach.. Błyskawicznie przystąpił do działania. Kontakt z partyzantką nawiązaliśmy szybko, zlapaliśmy też na linkę nierawszych fryców i po niedługim czasie wiedzieliśmy gdzie szukać sztabu.

Znaidował się on w pewnym dworze, a raczej w jego starych, rozległych piwnicach-lochach, co to na różnych poziomach ciągnęły się pod ziemia.

W majątku mieszkał stary ogrodnik, który jeszcze za panów był gospodarzem od tych lochów. Trzymano tam napitki, jedzenie. Nasz kapitan zapoznał się z tym ogrodnikiem. Staruszek nienawidzące faszystów zgodził się na współpracę i to co nam powiedział, było cenniejsze niż złoto.

Część lochów pałacowych była zawalona. Jeden dość długi podziemny korytarz szedł od pałacu do rzeki i wychodził wśród ogromnych głazów w krzakach leszczyny. Ten loch znał tylko ogrodnik i dziedzic, który w tym czasie gdzieś za Uralem pracował w tajdze. Od rzeki można było dostać się do jakiejś tam kryptv, podnieść łamień i wyleźć w samym niemieckim sztabie.

(Ciąg dalszy w środę)

Złeki szpieracza

WIELKOPAŃSKIE igraszki

Staropolskie przysłowie powiada, że pańskie oko konia tuczy. W myśl tej maksymy wdowa po hetmanie Branickim, Izabella, choć wcale się prawdopodobnie nie znała na rolnictwie i na gospodarstwie, odwiedzała od czasu do czasu swoje majątki. O jednej z takich lustracji w 1780 r. opowiada dworzanin Branickich, starosta brański i właściciel Strabli, Michał Starzeński, w swoim pamiętniku.

Pani Krakowska, jak nazywano powszechnie Branicką, przybyła do Stołowacza wraz z gen. Andrzejem Mokronowskim, o którego „przyjaźni" z siostrą królewską wróble ćwierkały na wszystkich podlaskich strzechach jeszcze za życia męża. Przybył też z panią hetmanową ksiądz Orłowski, Pijar, członek rady opiekuńczej powołanej po śmierci hetmana. Był on prawdopodobnie jedyną osobą towarzyszącą Branickiej, która jako tako znała się na gospodarstwie. Nic też dziwnego, że z instrukcją w ręku chodził Pijar po całym gospodarstwie zaglądając we wszystkie kąty.

Administrator Stołowacza, Niemiec, trochę bał się nieoczekiwanej wizytacji, tym bardziej, że mu od pioruna spłonęły dwie stodoły. Na miejsce spalonych zbudował administrator zbudował 3 stodoły położone w odległości 2 km jedna od drugiej. Na pytanie zdziwionego księdza, czemu tak dziwnie je rozlokował, odparł: „Na spalenie krestencyi trzeba, żeby przysłano z nieba trzy pioruny", co do żywego oburzyło księdza Orłowskiego. Zaczął też wyraźnie szukać dziury w całym.

„Było nadchodzilo — pisze dalej Starzeński — Było piękne i dobrze żywione, dzięki obfitym pastwiskom. Ksiądz Orłowski zwrócił jednak uwagę, że nie było dosyć czysto utrzymane. Istotnie, zabłocone i zakurzone było ogromnie. Zapytał więc, czy było myte i skrobane podług instrukcji. „Panie księdz — odparł Prusak — w Zoliborzu macie 6 krów i 20 księży. Ja mam sto dwadzieścia krów i dwu tylko pastuchów. Krów nigdy nie skrobałem".

I tak od słowa do słowa zaczęli się coraz ostrzej spierać. Wściwski Pijar dokuczył w końcu nie tylko administratorowi, ale i Mokronowskiemu. Postanowił się go jakoś pozbyć ze Stołowacza, choćby na czas zaplanowanego polowania. Wymyślił sposób następujący.

„Po obiedzie dano znać, że niedźwiedź wypadł z lasu i zadusił kilka sztuk bydła, poczem skrył się w małym lasku nawprost pałacu. Ten niedźwiedź był to mój foryś — pisze Starzeński — w skórę przebrany i mający odegrać jego rolę. Pani Branicka była uprzedzona o wszystkim i zgodziła się pod warunkiem, aby księdzu żadnej szkody nie zrobiono... Przygotowania do polowania zrobiono jak najspieszniej, służbie było jazda furmanką, zaprzężoną w jednego konia. W pierwszym dniu dojechaliśmy do wsi Góry, następnego dnia do Krypna i w pobliżu leżącego majątku Morusy. Po drodze zlecałem sołtysom, aby rozpoczęli spis zboża zgodnie z otrzymaną instrukcją, a sam zajałem się majątkami obszarników. Pierwsze zboże zdobył Kulesza, który w swojej rodowitej wsi od ręki wydobył 200 kg żyta. Natychmiast odesłałem je do Białegostoku.

Kiedy referowałem tow. tow. Marchlewskiemu i Dzierżyńskiemu projekt pożyczki zboża z majątków i uzyskałem ich zgodę, wydawało się, że kolejarze mają już aprowizację. Praktyka pokazała co innego.

Odwiedziłem szereg majątków, jak Morusy, Chobotki, Knyszyn, Boguszewo, Nikicin i inne. Wszędzie zboże było albo nie zżęte jeszcze, albo nie młócone. Właściciele lub administratorzy majątków zaraz po przyjeździe proponowali suty poczęstunek z samogonem, a nawet monopolówą wódką. Kiedy jednak skierowano rozmowę na właściwy cel, to wszędzie pokazywano, że maszyny omłotowe są niezdatne do użytku. Występował wyraźny sabotaż. Maszyny niszczono celowo, o czym mogliśmy przekonać się np. w majątku Chobotki, gdzie przy oglądaniu złamano tylko trybu widać było, że złamany był wskutek uderzenia i to zaledwie kilka dni temu. Groźby i wymyślania wiele nie pomogły. Trzeba było organizować kowali i wiejskich mechaników, aby doraźnie wymieniali części i z kilku maszyn nieużytecznych zrobić mniej, ale zdolnych do pracy.

Trudności pokonano. Brygady chłopów przystąpiły do młocki. Kolejarze otrzymali zboże.

FELIKS ZIMNOCH

„Pójdziesz zdobywać chleb dla kolejarzy..."

(C. d. ze str. 3).

sypiając, nie dojadając, robił wszystko, aby przywrócić porządek na kolei. Zlecił on mnie, abym natychmiast udał się do komisarza Smirnowa.

Gdy przyszedłem, tow. Smirnow zaczął mnie „uświadamiać", że bez wyposażenia zdewastowanego depo nie ma mowy o prawidłowym funkcjonowaniu kolei. Mówił on, że jest już wiele zdobycznych parowozów wymagających remontów. W końcu polecił abym wyposażył depo w ciągu dwóch tygodni.

Otrzymałem mandat, w którym zalecano wszystkim władzom wojskowym i cywilnym, aby pomogli w wykonaniu tego trudnego zadania. Do pomocy przydzielono mi tokarza Bolesława Jurczaka i ślusarza Ralugę oraz przyobiecano dać odpowiednią ilość ludzi do prac fizycznych i montażowych.

Udałem się do miejscowego komitetu rewolucyjnego, który mieścił się przy ul. Warszawskiej 19, aby przydzielono także maszyny z prywatnych zakładów, aby móc rozpocząć remont taboru kolejowego. Odesłano mnie do komisji technicznej, która mieściła się przy ul. Sienkiewicza 14. W Komisji na wszystkie tłumaczenia, prośby i groźby była tylko jedna odpowiedź: „dopóki wszystkich maszyn nie weźmiemy na ewidencje, dotąd żadnych przydziałów nie będzie. A jak weźmiemy, to i tak zrobimy wielką fabrykę". Zagroziłem im, że jeżeli nie pójdą na zgodę przydzielenia maszyn, to przyjdę tu ponownie z grupą kolejarzy i maszyny weźmiemy siłą. Wreszcie po długich petraktacjach uzyskałem to, że inżynier z Komisji poszedł ze mną do depa, aby sprawdzić czy istotnie tyle, a nie mniej, potrzeba maszyn.

Po sprawdzeniu i próbach uciągania się, dał jednak swoją zgodę na zabranie maszyn z prywatnych warsztatów. W 27 godzin później oba depa przydatne były do prowizorycznych remontów taboru kolejowego.

Gdy zameldowałem komisarzowi o wykonaniu zadania, czekając na ocenę szybkości, usłyszałem tylko jedno: „czego się chełpicie, tak powinno być, po to typowaliśmy was na tę robotę. Dziękuję ci (przeszedł na ty), ale to nie wszystko — trzeba dalej umacniać naszą rewolucyjną władzę.

Musisz podjąć się nowego zadania niemniej ważnego, a może jeszcze ważniejszego. Pojedziesz zdobywać chleb dla kolejarzy".

Istotnie sytuacja na odcinku zaopatrzenia kolejarzy była wyjątkowo zła. Płacono za pracę regularnie i stosunkowo po wysokich stawkach, ale siła nabywcza pieniądza była różna, uzależniona od podaży towarów pierwszej potrzeby. Chcąc utrzymać bieg prac na kolei, szczególnie na robotach, gdzie pracowano dorywczo (przekucie torów) trzeba było zorganizować zaopatrzenie w chleb. Starzy kolejarze robili co mogli, aby przyśpieszyć bieg prac i w zasadzie nie stawiali żadnych żądań, licząc, że po ustabilizowaniu się stosunków sytuacja się poprawi. Sami jednak nic nie mogli poradzić, musieli korzystać z robotników dorywczych, a ci żądali zapłaty.

Zdawałem sobie sprawę z sytuacji i chociaż nie była to przyjemna misja, bo nie zawsze można było przekonać chłopów, aby oddali zboże po cenach „urzędowych" i trzeba było zboże konfiskować, to jednak była to sprawa decydująca dla rewolucji i z osobistymi względami nie wolno było się liczyć.

Misję przyjąłem i pobrałem mandat. Nastawienie było takie: przy konfiskacie zboża należy u każdego, nawet u kułaka obliczyć stan zboża, potrzeby rodziny, inwentarza żywego, ziarna siewnego i tylko nadwyżkę zabrać, płacąc za nią zgodnie z obowiązującym cennikiem.

Ponieważ taka procedura zajmowała dużo czasu, a potrzeby kolejarzy naglily, przyszła mnie do głowy myśl, aby przeprowadzić rozmowę z kierownictwem TKRP i awansem na dostawy chłopskie pobrać potrzebne zboże z majątków obszarniczych, które komitet zastrzegł dla potrzeb wojska.

Udałem się do Komitetu, który mieścił się w pałacu Brańickich. Dostałem się bez trudu, ponieważ przy Komitecie pracował znany mnie osobiście tow. Biernacki.

W gabinecie tow. Marchlewskiego obecny był tow. Dzierżyński, który wziął przedłożony przeze mnie mandat, wysłuchał mnie i wyraził swą zgodę na czasową pożyczkę zboża z majątków. Zboże to kolej miała zwrócić po otrzymaniu dostaw od chłopów indywidualnych. Decyzję swą tow. Dzierżyński wpisał do mego mandatu, a weźwany do gabinetu tow. Biernacki przyłożył pieczęć TKRP. W gabinecie spotkałem się po raz wtóry z tow. Marchlewskim, który musiał mieć wyjątkowo dobrą pamięć, bo zaraz mnie poznał i przypomniał rozmowę, mówiąc: „a widzicie, znowu się widzimy".

Tego samego dnia, a była to sobota, wyruszyłem w towarzystwie przydzielonego mnie do pomocy ob. Kuleszy na wieś po chleb. Nędzna to wieś. W 27 godzin później oba depa przydatne były do prowizorycznych remontów taboru kolejowego.

W pierwszym dniu dojechaliśmy do wsi Góry, następnego dnia do Krypna i w pobliżu leżącego majątku Morusy. Po drodze zlecałem sołtysom, aby rozpoczęli spis zboża zgodnie z otrzymaną instrukcją, a sam zajałem się majątkami obszarników. Pierwsze zboże zdobył Kulesza, który w swojej rodowitej wsi od ręki wydobył 200 kg żyta. Natychmiast odesłałem je do Białegostoku.

Kiedy referowałem tow. tow. Marchlewskiemu i Dzierżyńskiemu projekt pożyczki zboża z majątków i uzyskałem ich zgodę, wydawało się, że kolejarze mają już aprowizację. Praktyka pokazała co innego.

Odwiedziłem szereg majątków, jak Morusy, Chobotki, Knyszyn, Boguszewo, Nikicin i inne. Wszędzie zboże było albo nie zżęte jeszcze, albo nie młócone. Właściciele lub administratorzy majątków zaraz po przyjeździe proponowali suty poczęstunek z samogonem, a nawet monopolówą wódką. Kiedy jednak skierowano rozmowę na właściwy cel, to wszędzie pokazywano, że maszyny omłotowe są niezdatne do użytku. Występował wyraźny sabotaż. Maszyny niszczono celowo, o czym mogliśmy przekonać się np. w majątku Chobotki, gdzie przy oglądaniu złamano tylko trybu widać było, że złamany był wskutek uderzenia i to zaledwie kilka dni temu. Groźby i wymyślania wiele nie pomogły. Trzeba było organizować kowali i wiejskich mechaników, aby doraźnie wymieniali części i z kilku maszyn nieużytecznych zrobić mniej, ale zdolnych do pracy.

Trudności pokonano. Brygady chłopów przystąpiły do młocki. Kolejarze otrzymali zboże.

FELIKS ZIMNOCH

TRAGEDIA pod Kopenhagą

W sobotę, 16 lipca bież. roku, małe miasteczko Herning w Jutlandii miało przeżyć jedno z wielkich świąt sportowych. Od kilku dni olbrzymie, barwne plakaty zapowiadały mecz piłkarski pomiędzy kombinowaną reprezentacją Danii a reprezentacją miasteczka Herning. Bez przesady będzie stwierdzenie, jeżeli powiem, że prawie wszyscy mieszkańcy, bez wyjątku na wiek, żyli meczem. We wszystkich „kafejkach" przy kuflach piwa rozważano szanse zdobycia przynajmniej jednej honorowej bramki.

Tego samego dnia w południe, 14 młodych ludzi ze sportowymi torbami wysiadło z autokaru na lotnisku w Kastrub pod Kopenhagą. W oczekiwaniu na odlot udali się na krótki spacer nad morze, podczas którego humory dopisywały wszystkim. Powodów bowiem do zdenerwowania, które tak często towarzyszy sportowcom przed rozgrywanymi meczami, tym razem nie było. Mecz w Hering miał charakter sparringowy i byli pewnymi faworytami.

Dwa wynajęte w firmie „Zonen Rescue Company" samoloty już czekały. Trzecia maszyna okazała się uszkodzona i niezdolna do lotu. W tej sytuacji decyzja kierownictwa była szybka.

— Chłopcy polecą samolotami, by mogli jeszcze chwilę przed meczem wypocząć, my zaś i trenerzy — pojedziemy taksówką.

W chwilę potem; pierwsza maszyna leniwie drgnęła, silnik zawył mocą swych koni mechanicznych, by znów na chwilę zmniejszyć obroty.

— Proszę zajmować miejsca — powiedział pilot kpt. Vennelov.

Na pokład samolotu weszło ośmiu piłkarzy: 29-letni Borge Bastholm Larsen (11 razy reprezentował barwy Danii), 29-letni Erick Jensen (20 razy grał w reprezentacji), 21-letni Per Funk Jensen, 21-letni Arne Karlsen, 23-letni Soerne Andresen, 21-letni Kurt Kramer, 23-letni Ib Eskildsen i 20-letni Erick Spuld.

Punktualnie o godz. 15.30 pierwszy samolot, pilotowany przez kapitana Vennelov otrzymał pozwolenie startu. Pilot potwierdził odbiór sygnału i w chwilę później wystartował z pasa nr 04. Leniwie zaczął nabierać wysokości. Po kilkudziesięciu sekundach lotu nad morzem aparat przysłonił ulewny deszcz. Gdy samolot stał się znów widoczny, zauważono, że skręca jak na kierunek Jutlandia za dużym łukiem w prawo. W pewnym momencie zawisł na ułamek sekundy w miejscu i jak zestrzelony ptak runął z wysokości około 60 metrów dziobem w dół do morza.

Wszystko to działo się na oczach personelu lotniska i pozostałych piłkarzy. Kiedy zawyły syreny alarmowe, pierwsza drużyna ratownicza była już w połowie drogi do miejsca katastrofy. Połamany samolot leżał w morzu w odległości około 80 metrów od lądu. Głębokość w tym miejscu wynosiła zaledwie 1 metr. Dwóch rybaków, znajdujących się przypadkowo w pobliżu, bezradnie próbowało wyciągnąć kogoś z samolotu. Dopiero drużyna ratownicza wyrąbała otwory w kadłubie i tą drogą powoli zaczęła wyjmować, przywiązane pasami do foteli ofiary.

Siedmiu piłkarzy zginęło na miejscu, ósmy dający nieznaczne oznaki życia zmarł w drodze do szpitala. Przy życiu pozostał jedynie ciężko ranny pilot kpt. Vennelov, który przytomnie udzielał wskazówek, po czym już na noszach coraz bardziej słabnąc powtarzał kilkakrotnie: „Nie rozumiem, nie rozumiem"...

W tym samym czasie samochód z kierownictwem drużyny i trenerami mknął gładką szosą do Herning. Pasażerowie samochodu zabawiali się programem rozrywkowym nadawanym z Kopenhagi. Około godziny 17-ej, przerwana została muzyka taneczna i usłyszano powtarzany kilkakrotnie wzruszonym głosem przez spikera oficjalny komunikat o katastrofie.

Tę samą wiadomość usłyszała na stadionie licznie zgromadzona w Herning publiczność. Opuszczono flagę do połowy masztu.

Zginęło ośmiu czołowych piłkarzy Danii, członków kadry narodowej. Trzech z nich miało reprezentować Danię w Igrzyskach Olimpijskich w Rzymie. Opinia publiczna Danii jest wstrząśnięta katastrofą.

Na drugi dzień prasa i radio opublikowała szereg wyjaśnień i komunikatów. Pilot samolotu, którego życiu, mimo bardzo ciężkiego stanu nie zagraża niebezpieczeństwo, oświadczył, że wkrótce po starcie potężny wiatr zepchnął go z kursu, a deszcz pozbawił widoczności. Samolot stracił szybkość, a instrumenty — nieprzystosowane „do ślepego pilotażu" — nie dały pilotowi żadnych możliwości kontroli.

Opr. L. TARASIEWICZ



Szołochow nagrodzony

Znakomity pisarz radziecki Michał Szołochow otrzymał Nagrodę Leninowską za książkę „Zorany ugór". Powieść ta stała się prawdziwym wydarzeniem w literaturze światowej i została przetłumaczona na wiele języków. Drukujemy ją w odcinkach w „Magazynie".

Niedawno odbyło się na Kremlu uroczyste wręczenie Nagród Leninowskich. Na naszym zdjęciu przedstawiciel komitetu nagród — Tichonow wręcza nagrodę Szołochowowi.



NA NASZYM ZDJĘCIU: miejsce katastrofy.

Notatnik olimpijski

MCMLX

RZYM na 26 dni przed Olimpiadą

W Rzymie nastąpiło uroczyste otwarcie „wioski olimpijskiej". Otwarcia dokonał prezes olimpijskiego komitetu organizacyjnego — Andreotti. Na masztach znajdujących się u wejścia do „wioski" załopotały sztandary 86 państw zgłoszonych do XVII Igrzysk.

„Wioska olimpijska" jest właściwie normalną nowoczesną dzielnicą mieszkaniową, której budowę przyspieszono z okazji Igrzysk. W każdym pokoju wioski, w zależności od jego wielkości, mieszkać będzie jeden — dwóch lub trzech zawodników. Na terenie nowowzniesionej dzielnicy, która zostanie przekazana do użytku mieszkańcom stolicy Włoch, znajduje się 10 restauracji, poczta i inne urządzenia użyteczności publicznej.

Praktycznie, wszystkie główne obiekty sportowe i urządzenia pomocnicze, na których odbywać się będą olimpijskie boje, są już gotowe. Obecnie dokonuje się tylko ostatnich „kosmetycznych prac". Zbliżające się Igrzyska otrzymają wspaniałą oprawę „techniczną", kosztem około 80 miliardów lirów, czyli prawie 125 milionów dolarów. Całkowicie przebudowany został, wzniesiony przed kilku laty Centralny Stadion Olimpijski (Stadio Olimpico), liczący blisko 100 tys. miejsc. Na nim odbędzie się inauguracja i zamknięcie Igrzysk oraz walczyć będą m. in. lekkoatleci. Stadion ten leży w centrum głównej strefy olimpijskiej tzw. Foro Italico.

Drugim akcentem strefy olimpijskiej, znajdującej się w dzielnicy zwanej Eur jest wspaniały pałac sportowy, w którym odbywać się będą m. in. spotkania bokserskie. W tej dzielnicy znajduje się także sala, w której walczyć będą szermierze oraz jeden z najnowocześniejszych na świecie, niedawno oddany do użytku welodrom olimpijski.

Przygotowania Rzymu do Igrzysk nie ograniczają się tylko do obiektów sportowych. Dla licznych gości z zagranicy zapewniono 120 tys. miejsc w hotelach, pensjonatach oraz mieszkaniach prywatnych. Zbudowano również specjalną dwupoziomową autostradę, która łączy Foro Italico z Eurem — wielkim 20-kilometrowym łukiem.

W czasie defilady inaugurującej Igrzyska, która odbędzie się 25 sierpnia, delegacja polska będzie maszerowała na 60 miejscu. Kolejność marszu została ustalona według porządku alfabetycznego, zgodnie z włoskimi nazwami kraju. Jednakże na pierwszym miejscu defilować będzie reprezentacja Grecji — ojczyzna olimpiad, a na ostatnim gospodarze — reprezentacja Włoch.

Komu przypadną złote medale?

Kto zdobędzie złote medale? — to pytanie zadają sobie miliony zwolenników sportu na całym świecie. W obecnej chwili wielu „speców" próbuje rozwiązać olimpijską zagadkę. Czy typy będą trafne okaże się dopiero w Rzymie. Z pewnością jednak typowanie nikomu nie zaszkodzi.

A oto zwycięzcy najbardziej eksponowanej na każdych Igrzyskach w dziedzinie sportu — lekkoatletyce według zdania „speca" sportowego red. B. Hanssona z „Idrottsbladet".

MĘŻCZYŹNI:

100 m — Norton (USA), 200 m — Norton (USA), 400 m — Davis (USA), 800 m — Kerr (Indie Zachodnie), 1.500 m — Rozsavolgyi (Węgry), 5.000 m — Grodotzki (Niemcy), 10.000 m. — Krzyszkowiak (Polska), 110 ppł. — Calhoun (USA), 400 ppł. — Potgiete (Płd. Afryka), 3.000 m prz. — Krzyszkowiak (Polska), wzwyż — Thomas (USA), tyczka — Bragg (USA), dal — Boston (USA), trójskok — Schmidt (Polska), kula — Long (USA), dysk — Oerter (USA), młot — Rudenkow (ZSRR), oszczep — Cantello (USA), 10-bój — Johnson (USA).

KOBIETY:

100 m — Itkina (ZSRR), 200 m — Rudolph (USA), 800 m — Szewcowa (ZSRR), 80 ppł — Koszelewa (ZSRR), wzwyż — Balas (Rumunia), w dal — Krzesińska (Polska), kula — Press (ZSRR), dysk — Press (ZSRR), oszczep — Ozolina (ZSRR).

Skaczący pastor

Na Igrzyskach Olimpijskich w Melbourne złoty medal w skoku o tyczce zdobył Amerykanin Richards, z zawodu... pastor. Po sukcesie pastora - sportowca p. Avery Brundage — przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego powiedział z wesołą miną:

— Cóż, żadna sensacja, można się było tego z góry spodziewać. Przecież komu, jak komu, ale duchownemu najłatwiej jest skakać w stronę nieba.



Oto obrazek z Karlovych Varów — miasta słynnych festiwali filmowych. Na naszym zdjęciu czeski reżyser Gustaw Machaty z żoną.

Fot. — CAF.

ANTYKWARIAT HUMORU SATYRY OSOBLIWOŚCI

NAJKRÓTSZE FRASZKI POLSKIE

Słowo „fraszka" — jak pisze J. Tuwim — wywodzi się z włoskiego „frasca" (gałązka) „frasche" (bagatele). Francuskie „frasque" tłumaczy Larousse „tour malin, extravagance avec éclat". Znaczy więc słowo „fraszka" tyle co — drobiazg, błahostka. W klasyfikacji utworów poetyckich fraszka nie ma dotąd określonego miejsca. Nie jest zjawiskiem formalnym, stroficznym (jak np. sonet, tercyna), nie jest też zjawiskiem treściowym (jak np. ballada).

Julian Tuwim pisze, że uznał za fraszkę „utwór wierszowany długości od 2 do 16 rządków". My przypominamy tu kilka najkrótszych. Autor niniejszej rubryki za najkrótszą fraszkę polskiej poezji satyrycznej uważa następujący utwór Karola Szpalskiego:

NAJKRÓTSZY EROTYK

Dotyk.

Interesująca jest miniaturowa fraszka Z. Skupińskiego pt.

MUZEUM

Lamus
Dla Muz.

Utalentowany poeta J. Sztaudynger „popełnił" wiele świetnych fraszek — miniatur. Oto kilka:

RZEŚKI STARUSZEK

Na stare lata
Na młode lata.

STUDENTKA

Zdobywa wiedzę
O koledze.

ŻAL ZA GRZECHY

Czuła żal doskonały,
Gdy się grzechy nie udały.

WYSTĘPNY PRZYBYSZEWSKI

Boy(Żeleński) w tomie „Znaszli ten kraj" wspomina o odprawie, jaką otrzymał Stanisław Przybyszewski od pewnego księdza. Przybyszewski zaobserwował, że do jednej z knajp krakowskich przychodzi często na wódkę starszy wiekiem ksiądz. Miał ów ksiądz taki zwyczaj, że kazał sobie podać wódki i sam ją powoli popijał. W takim to właśnie momencie podszedł do niego Przybyszewski i powiada, że jest człowiekiem występnym. „Dajże mi acan spokój!" — odpowiada mu ksiądz. Ale Przybyszewski nie ustępuje, gotuje się do klękania i zapewnia, że żałuje swego występnego życia. Na takie dictum — ksiądz nie wytrzymał, trzasnął pięścią w stół i wrzasnął:

— A idźże pan do stu diabłów, widzicie bałwana, człowiek spokojnie kieliszka wódki wypić w tym Krakowie nie może. Kelner, płacić!"

W tymże tomie swych pism Boy wspomina, że Stanisław Przybyszewski, będąc „pod dobrą datą", zaszedł do krakowskiego kościoła na Piasku, klęknął przed ołtarzem i długo się modlił. Po czym, jeszcze na klęczkach wyjął z kieszeni papierośnicę i już gotował się zapalić papierosa od lampki płonącej przed ołtarzem, gdy Godziemba-Wysocki chwycił go za rękę i syknął: „Cóż ty, Stachu..."

RYM „CYFROWY"

Jedyną w swoim rodzaju jest jedna z fraszek znakomitego poety satyrycznego, Karola Szpalskiego, której ostatnia fraza składa się całkowicie z cyfr arabskich. Z treści fraszki wynika, że i w miłości matematyka jest potrzebna. Oto owa fraszka:

FLIRT I MIŁOŚĆ

Flirtować może każdy z nas
Setki razy, gdy ma chęć.
Lecz kochać można tylko raz!...
2... 3... 4... 5...

Z. ZBOROWSKI

ZE SPORTU

Białystok – Grodno w piłce nożnej i koszykówce

Międzynarodowe spotkanie piłkarskie **Białystok — Grodno** odbędzie się na pewno w dniu 14 sierpnia br. Nasi tradycyjni w piłce nożnej rywale przyjazd swój już potwierdzili. Największe kłopoty w chwili obecnej ma BOZPN. Nie wiadomo jeszcze bowiem gdzie odbędzie się to spotkanie. Pod uwagę brany jest Białystok i Ełk. Wkrótce zapadnie decyzja komu przypadnie w udziale obserwowanie tego ciekawego spotkania.

Wraz z piłkarzami przyjeżdżają młodzi koszykarze reprezentujący Grodzieńskie Zrzeszenie Szkolne. Rozegrają oni mecz z reprezentacją Białostockiego Szkolnego Związku Sportowego. Spotkanie odbędzie się w Olecku, w ramach uroczystości 400-lecia tego miasta. (Let)

Kadra koszykarzy

W związku ze spotkaniem z Grodnem, Zarząd Okręgu SZS w porozumieniu z OZKosz. ustalił kadrę białostockich koszykarzy. W skład kadry weszli: **Chołodowski, Bagan, Jankowski, Chwicroś, Królik, Gryc, Żydowicz, Gebauer, Nowak, Kanigowski** (wszyscy Białystok) oraz **Sieńko, Eksperowicz, Deck, Karpowicz, Grzesiuk i Czajko** (wszyscy Ełk).

Wymienieni koszykarze powinni się stawić w dniu 2 sierpnia w Liceum Pedagogicznym w Augustowie na dwutygodniowe zgrupowanie przygotowawcze. (ko)

KALENDARZYK imprez sportowych

SOBOTA

BIAŁYSTOK

Godz. 18 — Stadion Miejski — Międzyokręgowy mecz piłkarski młodzieżowych reprezentacji Białystok — Olsztyn o Puchar Przeworskiego.

NIEDZIELA

BIAŁYSTOK

Godz. 18 — Stadion Miejski — Mecz piłkarski o wejście do II ligi Gwardia Białystok — Lotnik Warszawa.

Do tego spotkania Gwardia wystąpi w następującym składzie: Szczepański, Dobrowolski — Denisiuk, Ambrożewicz, Wądołowski — Gilewski, Szeremeta, Zych — Kurowski, Zolich, Bednarek, Bajer, Kolendo, Kulenko.

KUŹNICA

Godz. 14 — Zawody lekkoatletyczne, mecze piłki nożnej, siatkówki i koszykówki z okazji otwarcia nowego stadionu sportowego. (ko)

Mieszanka olimpijska

Począwszy od Aten (1896 r.) a skończywszy na Melbourne, w Igrzyskach Olimpijskich startowało 8.867 zawodników. W historii Igrzysk najmłodsi sportowcy mieli po 13 lat. Byli to dwaj pływacy — jeden żeglarz i jeden waterpolista. Najstarszy zawodnik liczył sobie 73 lata. Podeszły wiek nie przeszkodził mu jednak w odniesieniu sukcesu sportowego. Zdobył w strzelaniu srebrny medal.

Średni wiek olimpijczyków — to 25 lat. Najstarsi startują w strzelaniu i jeździectwie (średni wiek 36 lat).

Wiek kobiet, uczestniczących w olimpiadach wahał się od 12 do 45 lat. Większość zawodniczek swe najcenniejsze sukcesy sportowe osiągnęła na Igrzyskach, będąc... matkami.

*

Stadio Olimpico — główna arena tegorocznych Igrzysk nie wygląda tak imponująco jak warszawski Stadion Dziesięciolecia, ale mieści o 20 tys. więcej widzów i opróżnia się w rekordowym czasie 11 min. Publiczność po skończonej imprezie błyskawicznie może opuścić miejsca wychodząc przez 66 bram.

W Podlaskiej Jednostce KBW

Oficerowie pożegnali weteranów

Ostatnio w Podlaskiej Jednostce KBW odbyła się niecodzienna uroczystość. Grono oficerów żegnało odchodzących ze służby weteranów. Są to oficerowie Aleksander Fronczak i Aleksander Tadeusz

Pierwszy z nich służył w Ludowym Wojsku Polskim 15 lat. Od 1925 r należał do KZMP, potem do KPP, PPR, PZPR. Podczas okupacji walczył w oddziałach GL a później AL. 29 czerwca 1944 roku został aresztowany. Hitlerowcy uwięzili go w obozie koncentracyjnym w Grossrosen. Tuż przed mającą się odbyć egzekucją obóz Grossrosen został wyzwolony. Po chwilowym odpoczynku Aleksander Fronczak wstępuje w szeregi wojska. W okresie służby pełni on szereg odpowiedzialnych funkcji. Za zasługi otrzymuje wysokie odznaczenia państwowe, między innymi: Srebrny Medal — Zasłużony na Polu Chwały, Złoty i Srebrny Krzyż Zasługi, Brązowy i Srebrny Medal — Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny, Medal 10 lat Polski Ludowej, Order Odrodzenia Polski V klasy. Ostatnio, obok pracy służbowej, A. Fronczak pełni społecznie funkcję prezesa Miejskiego Oddziału ZBoWiD w Białymstoku.

Aleksander Tadeusz to najstarszy żołnierz jednostki i korpusu. Już od 1915 roku służył w wojsku. W 1922 r. otrzymał pierwszy stopień oficerski W tym też roku został zdemobilizowany. Następnie wstąpił na Akademię Medyczną Wet. we Lwowie, którą ukończył w 1928 roku. Po wyzwoleniu wstępuje w szeregi Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Za sumienną pracę zostaje odznaczony Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi.

Weteranom Al. Fronczakowi i Al. Tadeuszowi wręczono upominki ufundowane przez dowódcę KBW oraz pisemne podziękowania od Rady Wojskowej Podlaskiej Jednostki KBW. Spotkanie upłynęło w serdecznej i wzruszającej atmosferze. Zasłużonym weteranom życzymy spokojnego i beztroskiego odpoczynku.

Związkowy Zespół Pieśni i Tańca koncertuje

Ledwie minął rok od ogłoszenia zapisów do zespołu przy Związku Zawodowym Pracowników Gospodarki Komunalnej, a już młody zespół koncertuje

Koncert ten odbędzie się w niedzielę w sali Teatru im. A. Węgierki o godz. 19.

Wystąpi chór z pieśniami ludowymi, sekstet żeński, który odśpiewa piosenki współczesne oraz balet, który zaprezentuje tańce ludowe polskie i rosyjskie.

Zespół pracuje pod kierownictwem artystycznym Kazimierza Dębowskiego, balet prowadzi Borys Żeszko a orkiestrą dyryguje Edward Gałecki. (s)

W razie wypadku...

Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego, tel. biura wezwań 09, informacji 22-22.

Apteka nr 5, ul. Warszawska 54, tel. 24-31.

Apteka nr 7, ul. Wesołowskiego 2, tel. 42-43.

Pogotowie WSW — tel. 32-34.

Pogotowie MO — tel. 07.

Straż Pożarna — tel. 08.

Po rozbudowie Browaru

O 30 tysięcy hektolitrów zwiększy się produkcja piwa

Spośród napojów chłodzących, piwo cieszy się na Białostocczyźnie największym powodzeniem. Browar białostocki dostarcza rocznie na rynek miejscowy przeciętnie 125 tys. hektolitrów piwa. W bież. miesiącu Browar wyprodukował 15 tys. hektolitrów piwa, w tym najwięcej piwa jasnego. Duże ilości piwa, dostarcza też browar suwalski. Piwo sprowadzamy również z województwa olsztyńskiego i warszawskiego, a mimo to potrzeby województwa są ciągle niezaspokojone.

W celu zwiększenia produkcji piwa, Białostockie Zakłady Piwowarsko - Słodownicze postanowiły rozbudować swój zakład. W tych dniach rozpoczną się prace związane z rozbudową dwóch najważniejszych działów Browaru — leżakowni i fermentowni.

Roboty budowlane zakłady zleciły do wykonania Białostockiemu Przedsiębiorstwu Remontowo - Budowlanemu, które jeszcze w tym roku zobowiązało się przerobić 1 milion złotych, a w przyszłym roku 2 miliony. Całość rozbudowy zakładu, łącznie z pracami specjalistycznymi, pochłonie ok. 4 mln złotych. Przekazanie do użytku obiektów przewidziane jest na sierpień 1961 rok.

Dzięki rozbudowie leżakowni i fermentowni, Browar białostocki będzie mógł zwiększyć produkcję piwa o ponad 30 tys hektolitrów rocznie. (t)

DOKĄD DZIŚ idziemy

W BIAŁYMSTOKU

TEATR

Teatr im. Al. Węgierki — nieczynny.

KINA

„Pokój" — sobota — „Oni ocalili Londyn", prod. angielskiej (od lat 14), dodatek — „Sprawa 47/60", godz. 15.45, 18 i 20.15, niedziela — godz. 13.30, 15.45, 18 i 20.15.

„Ton" — w sobotę — „Odette S-23", prod. angielskiej (od lat 14), godz. 15.30, 17.45 i 20; **w niedzielę** — program składany dla dzieci: „Nowe szaty króla", „Szczęśliwy dzień", „Czerwony kwiat", „ZOO", „Psie miasteczko", „Kot i Syrenka", godz. 10.30 (cena biletu 3 zł); „Odette S-23", godz. 15.30, 17.45 i 20 (ostatni dzień).

„Syrena" — w sobotę — „Spokojny człowiek", prod. USA (od lat 16), godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20: **w niedzielę** — „Skarb", prod. polskiej (od lat 12), godz. 10.30; „Spokojny człowiek", godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„Polana" — w sobotę i niedzielę — „Przygody Arsena Lupina", prod. francuskiej (od lat 18), dodatek — „Kierunek Wenezuela", godz. 18.30 i 20.30.

„TPP-R" — w sobotę i niedzielę — „Romeo i Julia", prod. radzieckiej (od lat 12), dodatek — „Rejs przyjaźni", godz. 15.30, 17.45 i 20.

„Kolejarz" w Starosielcach — „Miejsce na ziemi", prod. polskiej (od lat 16), **w sobotę** — godz. 17; w niedzielę — godz. 17 i 19.30.

„Roma" przy Fabryce Sklejek w Dojlidach — „Zemsta zza grobu", prod. francusko-włoskiej (od lat 18), **w sobotę** — godz. 18; **w niedzielę** — godz. 15 i 18.

W WOJEWÓDZTWIE

„Millenium" w Łomży — w sobotę — „Kawaler króla Jegomość"; **w niedzielę** — „W masce i bez maski".

„Październik" w Łomży — „Sprytna dziewczyna"

Ełk — „Złoty ładunek"

Suwałki — „Oddajcie mi dziecko"

Grajewo — „Gdy umilkły działa"

Augustów — „Zakochała się dziewczyna"

Ciekawsze AUDYCJE RADIOWE

W SOBOTĘ

PROGRAM I

7.15 Muzyka poranna; 7.45 „Błękitna sztafeta"; 9.00 Dla dzieci; 9.20 Muzyka baletowa, 10.00 „Z zagadnień laicyzacji"; 10.10 Koncert Orkiestry Łódzkiej Rozgłośni PR; 11.00 Popularna muzyka symfoniczna; 12.05 Audycja dla wsi; 12.20 Polskie melodie ludowe; 12.40 Ulubione fragmenty operetkowe; 14.05 „Na wesoło"; 16.15 „Sobotnie popołudnie"; 17.00 Dla dzieci; 18.05 „Zespół Dziewiątka"; 18.25 „Wędrówki muzyczne po kraju"; 19.05 Śpiewa Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk"; 20.30 Zgaduj - zgadula; 22.45 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

7.50 Muzyka poranna; 9.05 Gra Sekstet PR; 9.35 Radiostacja młodości; 10.00 Muzyka operowa; 10.40 „Tatrzańscy rycerze"; 11.10 „3 x 10 muzyki w wykonaniu orkiestr rozrywkowych; 11.40 Audycja aktualna na tematy międzynarodowe; 15.10 Muzyka polska; 15.30 Dla dzieci; 16.00 Sobotni podwieczorek taneczny; 16.45 Reportaż; 17.00 Z miast i wsi województwa; 17.15 Regionalna piosenka miesiąca; 17.20 Felieton tygodnia; 17.30 Piosenki harcerskie; 18.00 Radiowy przegląd kulturalny; 18.25 Duety instrumentalne; 19.15 „W szybkich tempach"; 19.30 Matysiakowie; 20.00 Koncert Orkiestry PR w Krakowie; 20.50 Melodie taneczne; 21.40 Gra Poznańska 15-tka Radiowa; 22.00 Muzyka taneczna.

W NIEDZIELĘ

PROGRAM I

8.15 Utwory operowe Rossiniego; 9.20 Koncert Orkiestry Mandolinistów Łódzkiej Rozgłośni PR; 9.40 Dla dzieci; 10.00 Polska muzyka popularna; 11.00 Muzyka dla wszystkich: 12.20 Radzieckie zespoły i soliści; 13.15 Gra Polska Kapela F. Dzierżanowskiego; 13.45 „Zielony magazyn"; 14.30 Muzyka popularna; 15.00 „Moskwa z melodią i piosenką słuchaczom polskim"; 15.30 „Pod niebem Paryża"; 16.20 Teatr Młodego Słuchacza; 17.12 „Rytm i piosenka"; 17.30 Muzyka taneczna; 18.05 Koncert estradowy muzyki rozrywkowej; 18.50 „Co u ciebie słychać; 20.30 Matysiakowie; 21.00 „Trzy miasta na pięciolinii"; 22.00 „Prince of Topolovka" — humoreska; 22.30 Gra Orkiestra Taneczna PR.

PROGRAM II

7.40 Muzyka poranna; 8.50 „Radioproblemy"; 9.00 Utwory organowe; 9.20 Audycja literacka; **9.40 Pod wesołym Pocztylionem;** 10.20 Felieton literacki; 10.30 Nowe nagrania; 11.00 Poezja i muzyka; 11.30 Słuchamy muzyki ludowej; 12.10 Poranek symfoniczny; 13.15 „Spitsbergen" — felieton geograficzny; 13.30 „Zespół Dziewiątka"; 13.50 Koncert życzeń; 15.00 Dla dzieci; 15.45 Teatrzyk harcerski; 16.30 Koncert chopinowski; 17.05 Audycja aktualna na tematy międzynarodowe; 17.15 Podwieczorek taneczny; 19.05 Audycja literacka; 20.00 Gra Sekstet PR; 20.30 Rewia piosenek; 21.20 Lokalne wiadomości sportowe; 22.50 Muzyka taneczna.

Białostockie Miejskie Zakłady Drzewne Przemysłu Terenowego w Białymstoku

ogłaszają, że prowadzą

PUNKT SKUPU I RENOWACJI

skrzyń i opakowań drewnianych

w Wydziale nr 3 przy ul Sienkiewicza nr 105, tel. 34-91

od godz. 7 do godz. 15, w sobotę do godz. 13.

k 921-0

Zarząd Zieleni Miejskiej w Białymstoku

przyjmuje zgłoszenia od poszczególnych instytucji na konserwację istniejącej zieleni oraz na budowę nowych terenów zielonych na rok 1961 w terminie do dnia 1.X.1960 r.

k 915-0

SZKOŁA RZEMIOSŁ BUDOWLANYCH W CHOROSZCZY

przedłuża zapisy

do klas I-szych na kierunek (wydział) drzewny i budowlany do dnia 20. VIII. 1960 r.

Nauka trwa trzy lata

Kandydaci po złożeniu dokumentów zostaną powiadomieni o przyjęciu do szkoły, internatu i egzaminie wstępnym.

k 918-1

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Wojewódzki Związek Spółdzielni Inwalidów w Białymstoku, ul. Lipowa 4 — tel. 30-26, zatrudni natychmiast **CHEMIKA.**

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu.

k 924-1

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Tekstylno-Odzieżowe w Białymstoku, ul. Kolejowa nr 12, zatrudni od zaraz pracownika na stanowisko **KONTROLERA WEWNĘTRZNEGO.**

Wymagane wykształcenie wyższe ekonomiczne oraz kilkuletni staż pracy w handlu.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu.

k 932-0

KSIĘGOWEGO REWIDENTA zatrudni od zaraz **Rejon Przemysłu Leśnego w Białymstoku**, ul. Lipowa 51 pokój nr 96.

Wymagane kwalifikacje: wykształcenie wyższe ekonomiczne plus 5 lat pracy w zawodzie lub średnie wykształcenie ekonomiczne względnie ogólne plus 10 lat pracy w zawodzie.

k 931-0

PRZETARG

DYREKCJA BIAŁOSTOCKICH ZAKŁADÓW GASTRONOMICZNYCH Rynek Kościuszki 15, tel. 63-43 ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie w m-cu sierpniu remontów: ciastkarni przy ul. Bema 20, cukierni „Białostoczanka" ul. Rynek Kościuszki 26 i baru „Warszawianka" ul. Mickiewicza 29.

Ślepe kosztorysy można oglądać codziennie w godz. od 8.00—14.00 w pokoju nr 224 w biurze BZG.

Termin składania ofert do dnia 8 sierpnia 1960 r. do godz. 12.00.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w dniu 8. VIII. 1960 r. o godz. 12.30.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta i unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

k 934-1

Prenumerujcie i czytajcie „Gazetę Białostocką"

KOMUNIKATY

SPÓŁDZIELNIA PRACY DOKUMENTACJI TECHNICZNEJ „PROJEKT" powiadamia PT klientów, że z dniem **16 lipca br.** rozpoczęła prowadzenie na terenie województwa białostockiego **nadzorów inwestorskich.**

Zlecenia prosimy składać osobiście lub pocztą na adres Białystok, ul. Lipowa nr 4, pokój 18.

k 925-1

WOJEWÓDZKIE ZAKŁADY GASTRONOMICZNE OBSŁUGI PODRÓŻNYCH w Białymstoku ogłaszają, że w dniu **2 sierpnia 1960 r.** przy ul. Kolejowej nr 4 odbędzie **się sprzedaż platformy jednokonnej i uprzęży.**

k 926-1

OGŁOSZENIA DROBNE

PRACA

Potrzebna pomoc do dziecka na stałe. Białystok, Jurowiecka 50 m. 5. Krystyna Lulewicz. g 2072-1

Potrzebna pomoc domowa do dwojga dzieci na stałe. Zgłaszać się: Białystok, Słonimska 35 2 m. 2. g 2070-1

LOKALE

Zamienię pokój z kuchnią w Ostrowcu Świętokrzyskim na podobne w Białymstoku. Wiadomość: Białystok, Smolna 6/1. Wróblewski. g 2069-1

SPRZEDAŻ

Sprzedam plac (1.600 m²). Szosa Zambrowska 17. Wiadomość na miejscu. g 2041-1

Tanio sprzedam dom. Wiadomość: Białystok, Ostrowiecka 12. g 2036-0

Sprzedam dom. Po kupnie mieszkanie wolne. Białystok, ul. Fabryczna 101. g 2067-1

Pustaki budowlane „plancbeton" 570 szt. — sprzedam. Nowe Miasto, Żeromskiego 7/1. g 2074-1

Sprzedam dom (drewniany, dobry) na rozbiórkę. Kolonia Chobotki, Gmina Jasionówka, pow. Mońki — Zygmunt Łojewski. g 2077-1

Dom w nowym budownictwie — sprzedam. Wiadomość: Białystok, ul. Malmeda 13 b m. 6. g 2075-1

KUPNO

Kupię motopompę w stanie technicznym dobrym, względnie do małego remontu. Kazimierz Obuch, Kluzy, pow. Ełk. p 2364-1

ZGUBY

Zgubiono pieczątkę następującej treści: GS Jedwabne Magazyn Art. Masowych nr 1. k 923-1

Zgubiono numer rejestracyjny AP-0173 od motoru WSK, wydany przez Prezydium PRN Gołdap na nazwisko Bazyli Ostrowiecki. p 2447-1

RÓŻNE

Wykonuję wszelkie roboty zduńskie dla osób prywatnych i jednostek uspołecznionych. Zgłoszenia kierować: Antoni Prus, Białystok, ul. Skorupska nr 21 a. g 2073-1

Biał. Zakł. Graf. M-4

ROZMAITOŚCI



PLOTECZKI FILMOWE Z MYSZKĄ

Któż ze starych miłośników srebrnego ekranu nie pamięta Leny Żelichowskiej. Ćwierć wieku temu była godną partnerką S. Jaracza w filmie „Jego wielka miłość". Urzekała w komedii filmowej „Tajemnica panny Brinx". Zamieszczone zdjęcie wybrano z okresu nakręcania tych dwóch filmów. (n)



PREZENT

Za młodych lat Turgieniew romansował z pewną młynarką z okolic Petersburga, którą często widywał na polowaniach. Pewnego razu zwierzyła się ona pisarzowi:

— Musi mi pan zrobić prezent.

— A czego chcesz? — spytał Turgieniew.

— Niech mi pan przywiezie z Petersburga pachnące mydło.

Po kilku miesiącach pisarz wręczył ten nieco dziwny prezent młynarce. Dziewczyna znikła na chwilę. Kiedy wróciła, podała pisarzowi pachnące ręce i powiedziała:

— Niech mi pan ucałuje ręce tak, jak pan całuje w salonie petersburskie damy.

PIELGRZYMI

Według niedawnych wiadomości prasowych — jak informuje „Głos Niedzielny" — z 23 tys. pielgrzymów, którzy wyruszyli z Zachodniej Afryki Francuskiej do Mekki 17 tys. zostało porwanych i sprzedanych w charakterze niewolników.

HASŁO I ODZEW

Balzac często musiał się ukrywać przed komornikiem. Miał bowiem wiele długów, których nie mógł spłacić do końca życia. Aby odnaleźć pisarza, trzeba było znać odpowiednie hasła, które często się zmieniały.

I tak na przykład odźwiernemu należało powiedzieć „Nadeszła para gruszek", służącemu „Przewożę belgijskie koronki". Na piętrze, gdzie mieszkał pisarz, stał jeszcze jeden wartownik — lokaj. Jemu należało podać następujące hasło „Pani Bertrand jest zdrowa".

Teraz dopiero można było wejść do pokoju pisarza.

BEZECENSTWO

W latach dwudziestych dużym powodzeniem cieszyła się w Warszawie sztuka „Osiołek" Caillaveta i Flersa. Główną rolę kobiecą grała Mieczysława Ćwiklińska, zaś rolę komicznego amanta Antoni Fertner.

„Ćwiklińska w roli stęsknionej kobietki — pisze w swoich pamiętnikach Fertner — oczekuje mojego nadejścia. Żeby było zabawniej — w łóżku. Wtedy wkraczam zadowolony z siebie na scenę i z okrzykiem: Vivetka! Vivetka! — doskakuję do dziewczyny, sadowiąc się na brzegu łoża. Następuje pocałunek z typowo francuskim temperamentem.

Na tej pory każda taka scenka przebiegała sprawnie i zgrabnie. Ale, pewnego wieczoru, przydarzyło się coś nieoczekiwanego. Ledwo tylko przebrzmiał mój okrzyk „Vivetka" i z rozmachem opadłem na łóżko, gdy ów wypróbowany mebel z trzaskiem runął, grzebiąc nas w swoim wnętrzu... Część publiczności, która wzięła to za dobrą monetę uważając, że tak być powinno, przyjęła scenę rzęsistymi oklaskami. Oboje z Ćwiklińską gramoliliśmy się z przeklętego łóżka, ukradkiem rozcierając obolałe miejsca na ciele.

Kiedy widownia się uciszyła, nagle z galerii dobiegł rozdzierający szept jakiejś jejmości:

— Tfu! żeby takie świństwa pokazywać w teatrze! Chodźmy do domu!".



rys. Zbigniew Ziomecki

← Henryku! Wróć się! Tam są miejsca zdradliwe.



Na Festiwalu Filmowym w Karlovych Varach R. Dorjoalam — reżyser mongolskiej komedii filmowej „Gdybym miał konia" — demonstruje swe umiejętności jeździeckie.

FOT — CAF

SZCZĘŚLIWA...

Znakomity pisarz francuski, Gustaw Flaubert, opowiadał znajomym, że pewnego razu żona prezydenta sądu zwierzyła się mu, iż jej pożycie z mężem układa się jak najlepiej.

— Jesteśmy bardzo szczęśliwi — mówiła owa dama — mąż miał tylko jedno uwolnienie podczas całej kadencji.

CIEKAWE!

DROBIAZGI

Pewnego razu Balzac obiecał dostarczyć dyrektorowi teatru dramat w pięciu aktach. Zbliżał się termin a utwór nie był gotowy. Wtedy Balzac zaproponował kolegom, aby w nocy każdy z nich napisał po jednym akcie. Ktoś zapytał go, czy obmyślił już jakiś plan, figury, temat. Na to Balzac:

— Och, jeśli się wdamy w drobiazgi, nigdy nie dojdziemy do końca!

DROGO

Znany powieściopisarz francuski, Marcel Proust, spytał raz swojego przyjaciela, czy już czytał jego ostatnią książkę.

— Niestety, jest za droga — odparł szczerze przyjaciel.

— Jak to za droga?!—oburzył się pisarz. — Przedmowa France'a 4 fr., rysunki pani Lamaire 4 fr., muzyka Hahna 4 fr., wiersze 50 centimów i moja proza 1 fr. Razem 13 franków i 50 centimów, to przecież nie jest wygórowane?

Antoni Czechow

DO GÓRY PO DRABINIE

Prowincjonalny radca Dolbonosow, bawiąc pewnego razu w sprawach służbowych w Pitrze, trafił przypadkowo na wieczór do księcia Fingałowa. Na tym wieczorze między innymi, ku wielkiemu swojemu zdziwieniu, spotkał studenta-prawnika Szczepotkina, który pięć lat temu był korepetytorem jego dzieci. Znajomych na tym wieczorze nie miał i z nudów podszedł do Szczepotkina.

— Pan tu... tego... jakże pan tutaj trafił? — zapytał ziewając w kułak.

— Tak samo jak i pan...

— To jest, dajmy na to, nie tak, jak ja. — nachmurzył się Dolbonosow lustrując Szczepotkina. — Hm... tego... jak pańskie sprawy?

— Tak sobie... Ukończyłem uniwersytet i pracuję jako urzędnik do specjalnych poleceń u Podokonnikowa.

— Tak? To w pierwszych latach pracy nie kiepsko... Ale... ee.. wybaczy pan niedyskretne pytanie, ile panu daje to stanowisko?

— Osiemset rubli.

— Phi!... Na tytoń nie starczy... — mruknął Dolbonosow, znowu wpadając w ton pobłażliwo-protekcjonalny.

— Oczywiście, na dostatnie życie w Petersburgu tego nie wystarcza, ale oprócz tego jestem sekretarzem w zarządzie Ugaro-Deboszyrskiej kolei, to daje mi półtora tysiąca...

— Taaak, w takim wypadku, oczywiście... — przerwał Dolbonosow, przy czym po twarzy rozlało mu się coś w rodzaju światłości. — Nawiasem mówiąc, mój drogi, w jaki sposób poznał się pan z gospodarzem tego domu.

— Bardzo prosto — obojętnie odpowiedział Szczepotkin. — Spotkałem się z nim u ministra Łodkina...

— Pan... bywa u Łodkina! — wybałuszył oczy Dolbonosow.

— Bardzo często... Jestem żonaty z jego siostrzenicą...

— Z sios-trze-ni-cą? Hm.. Niech pan powie... Ja, czy wie pan... tego.. Zawsze życzyłem panu.. prorokowałem świetną przyszłość, wielce szanowny Iwanie Piotrowiczu...

— Piotr Iwanycz...

— To jest Piotrze Iwanyczu... A ja, czy wie pan, patrzę teraz i widzę, że to znajoma mi twarz.. W jednej sekundzie poznałem... Ano, myślę sobie, zaproszę go do siebie na obiad. He-he... Staruszkowi, myślę, pewnie nie odmówi! Hotel „Europa", pokój trzydzieści trzy... od pierwszej do szóstej...

Przełożył z rosyjskiego FR. SWARZYCA

FERTNER w MONTE CARLO

Znany aktor, Antoni Fertner, opisuje w swoich pamiętnikach komiczne zdarzenie, jakie mu się przytrafiło w czasie pobytu w Monte Carlo. Wraz ze znajomymi wstąpił do słynnego kasyna gry.

„Stanąłem przy oknie w otoczeniu naszej grupy i wsłuchiwałem się w beznamiętne zapowiedzi krupierów. W pewnej chwili, chcąc zaimponować towarzyszom, zawołałem:

— Zobaczycie, że teraz wyjdzie dziesiątka!

Za moment krupier obwieścił w ciszy: — dziesięć...

Wszyscy uśmiechnęli się w moją stronę z uznaniem.

— A teraz padnie pięć! — zaszarżowałem, by utrzymać się na powierzchni ogólnego zainteresowania. I rzeczywiście! Teraz moi znajomi gwizdnęli z podziwu.

— No, ciekawe, czy uda się panu po raz trzeci? — rzucił z lekko tłumionym niedowierzaniem.

— Proszę bardzo — odrzekłem, marszcząc czoło, jak człowiek w transie — będzie szóstka!

Sam siebie nie poznawałem, ale zachowując powagę zawodowego bluffiarza oczekiwałem nieuchronnie przerwania tej „cudownej" passy jasnowidzenia.

— Sześć — wywołał krupier na zakończenie ciągnienia.

Zauważyłem pobladłe oblicza przyjaciół. Cofnęli się o krok, aż wreszcie jeden przez drugiego zaczęli pokrzykiwać:

— Bój się Boga, człowieku, czemu nie grasz! Możesz zdobyć majątek! Z takim fenomenalnym zmysłem wyczucia...

Wypchnęli mnie ku najbliższemu stołowi. Uwierzyłem w swoją szansę i pewnie postawiłem złotą dwudziestofrankówkę na wybrany numer. Powtarzałem ten manewr kilkakrotnie ku olbrzymiemu zdumieniu towarzystwa. Istotnie, miałem szalone szczęście... albowiem dzięki temu — nie popadłem w zgubny nałóg hazardu. Po prostu, wszystko przegrałem... Tak prysł mit o moich nadprzyrodzonych zdolnościach przewidywania".

